Numer 3 (25) *Marzec 2022*

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI

Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Matka Boża Królowa Męczenników!

Współczesny odstępczy ekumenizm całkowicie zniszczył u modernistów ducha misyjnego i związanej z nim gotowości na męczeństwo. Jak ma się rozwijać religia za którą nikt nie jest gotów umrzeć, albo przynajmniej dla niej się poświęcić? Spoglądając na chwalebną przeszłość Kościoła widzimy rzesze apostołów Słowa Bożego, przemierzających okrąg Ziemi dla zbawienia jak największej liczby dusz. Relatywistyczny ekumenizm jest gorszy od otwartej wrogości wobec religii, bo zarzuca samo pojęcie prawdy na rzecz pojednania i konsensu. Gdy 11 września 1840 roku na męczeńską śmierć prowadzono błogosławionego Jana Gabriela Perboyre, kapłana ze Zgromadzenia Misji św. Wincentego a Paulo, przydano mu tabliczkę "Propagator fałszywej religii". Mandaryni z chińskiej prowincji Wubei prześladowali i mordowali katolików za wyznawanie religii rzymskokatolickiej, ale przynajmniej nie zrównywali swoich zabobonów z Wiarą Świętą. Mniej to zdradliwe i niebezpieczne niż stawianie Chrystusa obok Buddy... Błogosławiony Jan Gabriel tak jak inni wierzący otrzymał propozycję zawarcia układu z władzą- za publiczną apostazję mógłby otrzymać przyzwolenie na potajemne praktykowanie Wiary. Nie zgodził się oczywiście na publiczne zaparcie się Chrystusa, czym umocnił w Wierze wielu chwiejnych katolików. Karą za to była śmierć przez uduszenie. Męczeństwo błogosławionego ojca Perboyre przypominała śmierć Chrystusa. W czasie prześladowań ukrywał się najpierw wśród Chińczyków. Nie był rozpoznawany ze względu na tradycyjny chiński ubiór i długi warkocz. W pewnym momencie swojej wędrówki wraz z chińskim katechumenem został zaczepiony przez tzw. satelitów – węszycieli władzy.

Satelici zaproponowali pieniądze za pomoc w znalezieniu chrześcijan. Chiński katechumen złakomił się na pieniądze i zdradził, że jego towarzysz jest Francuzem i katolickim kapłanem. Suma którą satelici wypłacili zaprzańcowi wynosiła trzydzieści (sic!) taelów. Tael to chińska miara srebra. W czasie procesu nasz błogosławiony był torturowany, m.in. biczowany. Łącznie więziono Go kilka miesięcy (sic!). Wreszcie 11 września Roku Pańskiego 1840 poprowadzono Go na miejsce kaźni, pętając mu ręce poprzeczną belką. Po dotarciu na miejsce swojego męczeństwa, gdzie walały się szczątki sześciu wcześniejszych skazańców, błogosławiony ojciec Perboyre ukląkł i zaczął się żarliwie modlić. Strażnicy spętali mu stopy tak by zawisł w pozycji modlitewnej. Trzykrotnie próbowano go udusić sznurem, ale dopiero kopnięcie w klatkę piersiową pozbawiło Go życia. Świadek śmierci ojca Jana Gabriela zeznawał, że umierając był On nadzwyczaj spokojny. Również oględziny Jego Ciała przez katolików wykazały , że wyraz twarzy Świętego wskazywał na zjednoczenie z Chrystusem, bo brak było na niej grymasu bólu i rozpaczy.

Rodzone siostry błogosławionego były szarytkami w kościele przy rue de Bac w Paryżu, w czasie gdy Matka Boża objawiła tam św. Katarzynie Laboure Cudowny Medalik. Szarytki również założył św. Wincenty a Paulo, wraz ze św. Ludwiką de Marillac, w 1633 roku. Obydwa zakony przybyły do Polski wraz z królową Ludwiką-Marią Gonzagą w 1652 roku. Księża Misjonarze (lazaryści, wincentyni) i szarytki (Siostry Miłosierdzia- po francusku "Charite") osiedlili się najpierw w Warszawie, której nie opuścili w czasie szwedzkiej okupacji i zarazy, oraz Krakowie. Święty Wincenty oddał polskiej misji swoje serce, modląc się za nią, prowadząc korespondencję z Misjonarzami i Siostrami, wysyłając do Polski najlepszych swoich synów duchowych. Z Jego listów bije ogromna troska o los Kościoła w Polsce i samych Polaków. Warto pamiętać, że oprócz pomagania ubogim lazaryści zajmowali się także kształceniem kapłanów.

Całe pokolenia polskich kapłanów wyszły z wincentyńskich seminariów. W kościele Świętego Krzyża Księży Misjonarzy powstały na początku wieku

XVIII Gorzkie Żale, które nadały Wielkiemu Postowi w Polsce wyjątkowy charakter.

Błogosławiony Jan Gabriel Perboyre został beatyfikowany przez papieża Leona XIII. Jest Świętym Patronem od chorób płuc i dróg oddechowych. Jest to paradoksalne, ponieważ miejsce Jego męczeństwa – wioska Wucheng – leży obecnie na terenie miasta Wuchan, gdzie jak wiadomo "odkryto" pewnego wirusa...

ks. Rafał J. Trytek ICR

Zdania Świętych o Męce Pańskiej

„Na Górze Oliwnej przyjął Pan Jezus na Siebie nasz smutek, by nam dać swą miłość”

Św. Ambroży

„Skłonił Pan Jezus głowę, by nas ucałować; wyciągnął ramiona, by nas uścisnąć; otworzył swe serce, by nas umiłować”.

Św. Augustyn

„Widzialna rana przebitego Jego serca wskazuje niewidzialną ranę miłości”.

Św. Bernard

Św. Józef

Pan Jezus wywdzięczając się Św. Józefowi za wielkie usługi, jakie Mu oddał na ziemi, zrobił go potężnym Patronem w Niebie dla wszystkich, którzy przez przyczynę Św. Józefa P. Boga o co proszą. Św. Bernard mówi: „innym Świętym dał P. Bóg moc pomagania nam w niektórych tylko okolicznościach, Św. Józef zaś może pomódz we wszelkiej potrzebie"; to samo potwierdzają Św. Teresa, Św. Liguori i inni Święci. Oczywisty zaś dowód, że owi Święci mają słuszność, to wielka cześć, jakiej Św. Józef doznaje na ziemi. Ileż to tysięcy szpitali, ochronek, szkół, domów zakonnych, wystawionych jest pod wezwaniem Św. Józefa! Ile jest obrazów, figur, ołtarzy, kaplic, kościołów tego wielkiego Patrona! Ta cześć powszechna, która jest wyrazem ufności w jego przyczynę i wdzięczności za odebrane przez niego dobrodziejstwa, czyż nie powinna obudzić i w nas nabożeństwa do Św. Józefa, zwłaszcza kiedy Najwyższy Pasterz Pius IX ogłosił go siedm lat temu, Patronem całego katolickiego Kościoła? Św. Liguori mówi: że „P. Jezus, kiedy Go o co prosimy, zdaje się tak samo mówić do nas, jak niegdyś w czasie głodu król Faraon mówił do poddanych swoich: *Idźcie do Józefa!* (Gen. 41, 55), to znaczy: proście Mnie o to przez przyczynę Św. Józefa. Udawajcie się więc we wszystkich potrzebach ciała i duszy do niego. Jeżeli bieda i głód wam dokuczać będą, jeżeli P. Bóg chorobą was nawiedzi: *Idźcie do Józefa!* W pokusach i potrzebach duszy, w życiu i śmierci *Idźcie do Józefa!* mówiąc: O Józefie ratuj nas, w życiu, w śmierci, w każdy czas!"

Posłaniec Serca Jezusowego, marzec 1877, str. 53 – 55.

O praktyce poddania się woli Bożej

W klęskach i nieszczęściach zbiorowych

Powinniśmy także zgadzać się z wolą Bożą we wszystkich nieszczęściach takich jak wojny, głód, zarazy; oddawać cześć i chwałę Jego wyrokom z głęboką pokorą i jakkolwiek owe nieszczęścia wydawałyby się za ciężkie, wierzyć z niezachwianą pewnością, iż nieskończenie dobry Bóg nie zesłałby na nas podobnych plag, gdyby nie miały z nich płynąć wielkie dobra. W rzeczy samej, ileż dusz uniknęło wiecznego potępienia w niespokojnych czasach, podczas gdy niechybnie poszłyby na zatracenie w innych okolicznościach! Iluż, wśród ciężkich przejść i trosk, nawraca się do Boga całym sercem i umiera z prawdziwą skruchą za swoje grzechy! Tak więc to, co nam wydaje się klęską i karą, często okazuje się łaską i wielkim miłosierdziem.

W tym zaś, co dotyka nas osobiście, wniknijmy głęboko w prawdę naszej świętej wiary, która mówi, że u każdego człowieka nawet włosy na głowie wszystkie są policzone (por. Mt 10, 30) i żaden z nich nie spadnie bez woli Bożej; innymi słowy, najmniejsza szkoda nie dosięgnie nas bez woli i rozkazu Bożego. Oświeceni rozważaniem tej prawdy, lepiej zrozumiemy, że nawet w czasach zbiorowych nieszczęść nic nie zagraża nam bardziej czy mniej niż w jakimkolwiek innym czasie; że Bóg może równie dobrze ochronić nas od złego wśród powszechnego zamętu, jak też może wystawić każdego na wszelakie cierpienia, podczas gdy ludzie wokół żyć będą w pokoju i radości; jedyne zatem, co powinno nas zajmować, to zdobywanie sobie Bożej przychylności.

Przychylność ta zaś jest niezawodnym skutkiem zgodności naszej woli z Jego wolą. Spieszmy się zatem przyjmować z Jego ręki

wszystko, co nam zsyła. Takie usposobienie daje nam pełną władzę nad Jego sercem. Bóg widząc nasze pokorne i ufne zdanie się na Jego wolę, sprawi, iż odniesiemy najcenniejsze pożytki z cierpień, jakie znosimy w ten sposób, albo też tych cierpień nam oszczędzi.

W roku 451 okrutny Attyla, król Hunów, napadł na Galię na czele potężnego wojska. Sam zwał siebie „Biczem Bożym" i uważał się za posłanego przez Boga, by karać zbrodnie ludów. Wszystko na jego drodze stawało w ogniu i spływało krwią. Wszędzie dopuszczał się rzezi i grabieży, wzniecał pożogi. Wielka liczba dużych i bogatych miast upadła. Attyla zbliżał się do Troyes i mieszkańcy miasta zaczęli bardzo się lękać. Tymczasem ich biskup, św. Lupus, złożywszy całą swą nadzieję w opiece niebios, przywdział szaty pontyfikalne i ruszył do Attyli wraz ze swymi kapłanami w orszaku, na czele którego niesiono krzyż. Stanąwszy przed nim, spytał:

– Kimże jesteś, że pustoszysz nasze okolice i szczękiem oręża zakłócasz ludziom spokój?

– Jestem Biczem Bożym – odparł Attyla.

– Witaj zatem, Biczu Boży! Któż może oprzeć się Biczowi Bożemu? – odrzekł święty, po czym kazał, by otwarto bramy miasta.

Kiedy jednak poganie doń weszli, Bóg sprawił, że przechodząc przez miasto, nie byli w stanie uczynić nic złego. Tym samym, jak zauważył o. Rodriguez, chociaż Attyla rzeczywiście był Biczem Bożym, Bóg nie chciał, by spełniał tę rolę wobec ludzi, którzy przyjmowali go jako takiego z wielkim poddaniem.

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 77 – 79.

Św. Franciszka Rzymianka

Św. Franciszka, którąśmy za patronkę na ten miesiąc obrali, wzorem jest dla wszystkich, a zarazem wymownem świadectwem, że w każdym stanie można się P. Bogu podobać i świętym zostać. Różne stany, jakie przechodziła: panieństwo, małżeństwo, wdowieństwo, bogactwo i ubóstwo, najrozmaitsze okoliczności raz przychylne, drugi raz przeciwne, życie wśród świata, to znowu w zakonie, służyły jej do szukania coraz to większej chwały Bożej i zbawienia swej duszy, iż sprawdziła na sobie wyrok Pisma św.: „że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu" (Rz. 8, 28). Święta przyszła na świat w Rzymie 1384 r. z bogatych i zacnych rodziców. Już w młodym wieku w bojaźni Bożej wychowana, okazywała wielką skłonność do modlitwy i bogobojnego życia. To też już w jedenastym roku życia postanowiła zostać zakonnicą; idąc jednak za wolą rodziców zaślubiła bogatego pana rzymskiego Wawrzyńca Ponciani. Będąc małżonką, żyła tak skromnie i bogobojnie, że nietylko dla męża, ale i dla całego miasta była przykładem i wzorem. P. Bóg pobłogosławił ją kilkorą dzieci, które najstaranniej po Bożemu wychowywała. Umiała tak pięknie podzielić sobie czas swój, że oddając się wiele bogomyślności, nigdy jednak nie opuściła obowiązków dobrej matki, żony i pani domu, to też miłą była P. Jezusowi. Ale co mówi Pismo, że kogo Bóg miłuje, tego nawiedza i biczuje, to sprawdziło się zupełnie na św. Franciszce. Wśród rozruchów wojennych wydalono jej męża z Rzymu, odarłszy go wprzód z całego mienia. Franciszka z bogatej pani została prawie ubogą, zniosła to jednak tak cierpliwie, i z takim zdaniem się na wolę Bożą, że to bynajmniej nie wpłynęło na spokój jej duszy. „Pan dał, mówiła, Pan wziął". Pan wziął, ale dał i napowrót. Mąż powrócił, z nim powrócił i dobytek, z nim i majątek, a ona z wdzięczności za przyzwole-

niem męża założyła klasztor Panien reguły św. Benedykta, oddając się odtąd szczególniejszym sposobem rozmyślaniu męki Pańskiej przy pomocy św. Anioła Stróża, z którym dziwnie poufnie obcowała. Po śmierci męża, wstąpiła do założonego przez się klasztoru, gdzie wiernie pełniąc przyjęte na się obowiązki, przykładem cnót i Bożej woni świeciła. Umarła w 56 roku życia 1440, a Pan Bóg wsławił sługę swoję jak za życia tak po śmierci rozmaitemi cudami. Kościół zaś św. czcząc Jej pamięć wznosi modły do Boga, abyśmy na wzór jej poufnego obcowania z Aniołem Stróżem i za Jej wstawieniem tak tutaj żyli, iż byśmy zasłużyli wejść w towarzystwo ŚŚ. Aniołów w niebie. Zdaj się więc zupełnie na wolę Boża w jakimkolwiek cię stanie opatrzne rządy Boga postawią, słuchaj dobrych rad Anioła Stróża swego, a bądź pewien, że nie zostaniesz bez nagrody, że nie będziesz pozbawiony obcowania Aniołów Bożych w niebie.

Posłaniec Serca Jezusowego, marzec 1881, str. 65 – 68.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Ciągłe zawody. Życie tułacze.

Straszliwy był dla Warszawy, a szczególniej dla przedmieścia Pragi, początek listopada 1794 r. Wojska rosyjskie obległy stolicę. Po dłuższem ostrzeliwaniu przypuściły szturm i zdobyły Pragę. Rozpoczęła się okropna rzeź. Rozbestwione żołdactwo

mordowało nietylko mężczyzn, lecz także kobiety i dzieci. Około 16.000 zamordowanych ofiar głosiło zwycięstwo moskiewskie. Warszawa mogła się obawiać podobnegoż losu. – W czasie ostrzeliwania stolicy niemałe niebezpieczeństwo groziło i kościołowi św. Benona; ocalał jednak. Dnia 29 grudnia 1794 r. św. Klemens pisał do generała zakonu: „Pomimo tysięcy kul, które Moskale rzucili na miasto, nie ponieśliśmy żadnej szkody. Trzy tylko bomby w nasz dom uderzyły, lecz za łaską Bożą żadna z nich nie wybuchła. Wszystkie inne przelatywały nad domem i klasztorem; życie nasze było w wielkiem niebezpieczeństwie".

W tak groźnej chwili św. Klemens udał się do św. Jana Nepomucena, do którego miał wielkie nabożeństwo, i złożył ślub, że jeśli Warszawa za jego wstawiennictwem uniknie losu Pragi, to odprawi dziękczynną pielgrzymkę do jego grobu. Pan Bóg wysłuchał modlitw Klemensa. Wprawdzie Warszawa musiała się poddać, jednak rzezi uniknęła. Nie zaraz św. Klemens mógł pomyśleć o wykonaniu swego ślubu. Czasy wciąż jeszcze były bardzo niepewne. Konanie Polski dobiegało kresu. Rosja, Prusy, Austria jak sępy żarłoczne targały dogorywające państwo; każde z nich chciało jak najwięcej dla siebie otrzymać żeru.

Rok 1795 upłynął dla Warszawy dość spokojnie. Generał rosyjski Buxhoewden, gubernator stolicy, swą ludzkością zyskał sobie przychylność jej mieszkańców. korzystając z chwilowego spokoju w kraju, św. Klemens i O. Hübl wyruszyli (30 sierpnia 1795) do stolicy Czech, gdzie stanęli po dwutygodniowej podróży. Tam u grobu św. Jana Nepomucena obaj w kornej modlitwie polecali Panu Bogu potrzeby Kościoła i zgromadzenia. Modlili się również przy relikwjach św. męczenników Wita, Wacława i Ludmiły. Odwiedzili również grób św. Norberta na Strahowie.

Ta cześć dla relikwij Świętych Pańskich jest jednym z objawów żywej wiary. Zresztą czyż nie jest słuszna? Jeśli otacza się czcią pamiątki po tych, którzy dla narodu położyli wielkie zasługi, to o ileż większa cześć należy się szczątkom tych, którzy zajaśnieli w Kościele Bożym

niezwykłemi cnotami i stali się jasnym wzorem do naśladowania dla całych pokoleń.

Po więcej niż tygodniowym pobycie w Pradze, Święty wyruszył do Niemiec, albowiem w diecezji konstancjeńskiej zanosiło się na utworzenie nowej fundacji. W powrotnej drodze wstąpił do Wiednia, skąd na życzenie nuncjusza udał się do St. Pölten, tamtejszy bowiem biskup Hohenwart, późniejszy arcybiskup wiedeński również myślał o założeniu w swej diecezji klasztoru Redemptorystów, gdzieby kapłani na rekolekcje corocznie mogli się udawać.

W drodze z Wiednia do Warszawy Święty odwiedził swe strony rodzinne, skąd zabrał kilku chłopców, aby ich wychować w Warszawie na członków zgromadzenia. W początkach grudnia 1795 r. obaj podróżni, św. Klemens i O. Hübl, stanęli w klasztorze św. Benona. podróż ich nie otworzyła dla zgromadzenia nowego pola do pracy. starania o założenie klasztoru w Niemczech nie zostały uwieńczone pożądanym skutkiem.

Upłynęły dwa lata. Zeszły one św. Klemensowi i jego podwładnym na wytężonej pracy. Czasy wciąż były ciężkie, tem cięższe, iż 9 stycznia 1797 r. Prusacy, po ustąpieniu wojsk rosyjskich, zajęli Warszawę i niebawem wzięli się do przekształcania kraju na modłę pruską; również i Kościołowi katolickiemu z każdym dniem coraz bardziej poczęli dawać się we znaki. szczególniejszą uwagę zwrócili na zakony; rząd pruski czynił, co mógł, aby je zupełnie zgnębić.

O stosunkach, jakie w kraju zapanowały, tak św. Klemens pisał do generała zakonu: „Doniosłem już W. Przewielebności, iż pozostajemy obecnie pod panowaniem pruskiem. Już wyszedł dekret królewski, zabraniający zakonnikom dopuszczać nowicjuszów do ślubów. Co do seminarjów diecezjalnych, to zakazano udzielania święceń subdiakonatu bez wyraźnego zezwolenia rządu. Tu w Warszawie i w całej Polsce, podległej berłu pruskiemu, katolicy do … żadnego urzędu nie są przyjmowani. Doszło już do tego, że w naszem mieście chciano na zabobony luterskie obrócić jeden z kościołów i wydrzeć go kato-

likom. Aby do tego nie dopuścić, nasz biskup kościół ten wraz z gruntem i należącemi doń zabudowaniami podarował naszemu zgromadzeniu. Kościół ten znajduje się jeszcze w granicach murów miejskich i jest wzniesiony pod wezwaniem św. Krzyża (kościół ten, zwany gwardiackim, obecnie już nie istnieje). W ten sposób kościół został uchroniony od świętokradzkiej profanacji… Być może, iż z czasem parafialne obowiązki trzeba będzie wykonywać; teraz ich nie spełniamy, tylko umierającym trzeba udzielać Sakramentów św. Mieszkamy zaś u św. Benona".

Jeśli kiedy, to właśnie teraz trzeba było pomyśleć o założeniu nowego klasztoru w takich stronach, gdzieby zgromadzenie swobodnie mogło się rozwijać. Św. Klemens postanowił przedsięwziąć nową próbę. Dnia 11 lipca 1797 r. wraz z O. Wojciechem Schroeterem wyruszył z Warszawy i droga na Kraków podążył do Wiednia, gdzie prawie pięć tygodni pozostał. Był na audiencji u cesarza Franciszka I., który życzliwie go przyjął i o sprawy zgromadzenia wypytywał.

Korzystając ze swego pobytu w Austrji, Święty odwiedził cudowny obraz Matki Bożej w Mariazell. Następnie podążył do Monachjum, stamtąd do Konstancji, wreszcie udał się do Szwajcarji, dokąd go zaproszono, aby w kantonie Schwyz założył klasztor i zajął się wychowaniem młodzieży. Przez czas dłuższy św. Klemens przebywał w szwajcarskiem miasteczku Wollerau i stamtąd badał teren, gdzieby nowa fundację założyć.

Jednakże łatwiej było zapraszać i obiecywać, niż dopełnić przyrzeczeń. Okazało się niebawem, że tak w Niemczech, jak i w Szwajcarji, przynajmniej na razie, żadnego klasztoru nie da się założyć.

W lutym 1798 roku św. Klemens wyruszył w powrotną drogę do Warszawy drogą na Linz, Berno, Ołomuniec, Cieszyn, Podgórze d. 21 kwietnia przybył do Krakowa. Cieszył się, że już niezadługo stanie wśród swoich, tymczasem w Krakowie spotkała go bardzo niemiła niespodzianka – zaaresztowano go. Dlaczego? Policja austriacka nie mogła św. Klemensowi zapomnieć, że jeszcze w roku 1795 zabrał, jak

wspomnieliśmy, kilku chłopców z Austrji ze sobą do Warszawy, aby ich tam wykształcić. Było to wykroczenie przeciw prawu, a raczej bezprawiu, jakie cesarz Józef II wydał w 1784 roku. Pod surowemi karami zakazał swym poddanym opuszczać na zawsze granice monarchji; wszyscy, którzyby im do tego dopomagali, mieli być karani. Cesarz zabronił również obywatelom austriackim wstępować do zagranicznych klasztorów.

Zaaresztowawszy św. Klemensa, policja krakowska umieściła go w klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie. Oświadczono mu, że dopóty wolności nie odzyska, dopóki chłopcy do Austrji nie powrócą. Cóż było robić? Święty napisał do Warszawy, aby ich odwiózł jeden z ojców. Stało się, jak rozkazał; niebawem chłopcy nadjechali. Jednakże policja uważała, że jeszcze nie wszyscy chłopcy powrócili i wystąpiła z nowemi żądaniami. Niewiadomo, jak długo sprawaby się ciągnęła, gdyby św. Klemens sam jej nie zakończył. D. 5 sierpnia zdołał ze swego „przytułku" szczęśliwie się wydostać i podążył do swoich. Nie pomogły biadania i poszukiwania austriackiej policji – po całorocznej nieobecności św. Klemens stanął w klasztorze św. Benona. I tym razem powrócił z niczem; nowego klasztoru nie założył. Ale niepowodzenie nie zniechęciło go.

W roku 1799 ofiarowano św. Klemensowi objęcie na Warmji „Świętej Lipki", słynnej z cudownej figury Matki Najświętszej, ściągającej corocznie przez kilka miesięcy tłumy pielgrzymów. Święty zbadał na miejscu stosunki i odmówił przyjęcia fundacji, która leżąc na terytorjum państwa pruskiego, nie obiecywała się przyczynić do rozwoju zgromadzenia.

(Dokończenie rozdziału nastąpi w kolejnym numerze "Biuletynu")

Władysław Szołdrski C.SS.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 75 – 83.

O czystości panieńskiej

Dzieje nasze dostarczają także nie mało pięknych przykładów poświecenia się niepokalanej czystości

Błogosławiona Salomea, królewna Polska, córka Leszka Białego, a żona Kolomana króla Haliczan, od młodości niewinny żywot wiodła i w małżeństwie czystość dziewiczą zachowała. Po śmierci męża wróciła do Polski z wielkimi skarbami i w Krakowie klasztór panien św. Andrzeja zbudowała. Sama potem od Prandoty Biskupa Krakowskiego, męża wielkiej świętobliwości do profesyi zakonnej przypuszczona. Dwadzieścia i ośm lat w zakonnem życiu trwając świętobliwie, w modlitwie, poście, włosiennicy, przykładach cnót wszystkich, i w pokorze wielkiej przeżyła. A w roku 1268 w Kamieniu, w klasztorze św. Magdaleny, wiedząc pierwej o śmierci, zakończyła doczesny żywot a dusza jej gwiazdą uleciała ku niebu. Bracia jej książęta sprowadzili ciało do Krakowa, gdzie z wielką uczciwością pochowano. Wiele cudów za życia i po śmierci czyniła i jest swojego kraju u Boga patronką. Kościół św. zaliczył ją w poczet błogosławionych panien.

Również błogosławiona Kunegunda, żona Bolesława Wstydliwego Króla Polskiego, co i w małżeńskim stanie dziewictwo zachowała, piękny wzór pozostawiła czystości panieńskiej. Nie lubiła strojów, zabaw hucznych i nie dbała, że ją więcej zakonnicą aniżeli królową nazywano. Która jej szata najlepiej była do twarzy, tę zaraz ubogim oddawała, i którykolwiek klejnot zdobił ją w ludzkich oczach, ten zaraz odjąwszy kościołowi ofiarowała; gdy jej urodę chwalono, brukała lice swoje. Będąc Księżną wielką krakowską i monarchinią, poniżyła się do największych upokorzeń, nie zważając, co na to świat powie. Boso chodziła, noce często potajemnie na modlitwie w kościele przepędzała, choć świe-

kra Grzymisława, tego jej nie dozwalała. Postami ciało swoje umartwiała.

Po śmierci męża ufundowała klasztór Sandecki i tam jako zakonnica usługiwała, myjąc naczynia, paląc w piecu i inne proste posługi spełniała. Dlatego i Pan Bóg uznał ją za swoją córkę; gdyż za życia jeszcze wielkie cuda czyniła, lecząc słabości ciała i duszy bliźnich. Mężowi, jadącemu na Tatary, wyprosiła wielkie zwycięstwo, gdzie się pokazali w boju śś. Gerwazy i Protazy. Żupy solne w Bochni za jej pierścieniem odkryto. Jeszcze i po śmierci słynęła nadzwyczajnymi cudami. Kościół św. również jak i błog. Salomeę, zaliczył ją w poczet śś. Panien. Tak Pan Bóg kocha tych, którzy zachowują czystość dziewiczą.

Parę lat temu może około dziesięć, przybyła młoda pasażerka pod wieczór koleją do stacyi Skierniewice pod Warszawą, a że na inny pociąg musiała czekać kilka godzin, szwajcar stacyjny z ludzkości zapraszał młodą osobę do swego domu, aby ją razem ze swoją żoną ugościć. Zobaczywszy to młody urzędnik, ofuknął szwajcara, że dla inteligentnej osoby nie ma odpowiedniego lokalu, zapewniając podróżną, że w domu jego żony znajdzie odpowiednie pomieszkanie. Lecz biedna niedługo poznała podstęp zdrajcy, a dla ocalenia swej niewinności wyskoczyła oknem z drugiego piętra na kamienny bruk, złamała obydwie nogi i w ciągu jednego miesiąca zakończyła życie wśród wielkich boleści.

Ks. L. Gąsiorowski, O czystości panieńskiej, środkach do jej zachowania i grzechu przeciwnym tej cnocie, Kielce 1899 r., str. 95 – 96.

Św. Benedykt

Urodzony w 480 r., zmarł w 543 r.

Pochodził ze znakomitego rodu z Nursyi we Włoszech. Z Rzymu, dokąd go wysłano na nauki usunął się na pustynię w Subiaco, gdzie w jaskini żywiony przez św. zakonnika Romana i pouczony o życiu zakonnem, zaczął wieść życie święte. Po jakimś czasie zaczęli się przy nim gromadzić inni pustelnicy, a klasztor w Vicovaro uprosił go sobie na opata. Gdy jednak zaczął w nim ostrą wprowadzać regułę, kilku rozluźnionych mnichów chciało go otruć. Ale szkło, w którym była trucizna, przeżegnane pękło i święty ocalał. Powrócił znowu na swoją pustelnię, zakładając równocześnie 12 klasztorów w różnych miejscach. Ustępując przed napaściami i oszczerstwami, przeniósł się na Monte Cassino. Tu czyni mnóstwo cudów, wielką pokutą zwycięża własne pokusy, z opętanych wypędza czartów, choć nieuczony, pisze mądrą regułę, przepowiada rzeczy przyszłe między innymi królowi Gotów Totyli, który do niego przybył. Uczniowi swemu św. Maurowi kazał wejść na głębię ratować tonącego, a ten poszedł po wierzchu wody. Siostrę swoją św. Scholastykę, która poświęciła się Bogu i podobnie jak on założyła zakon, zatrzymany cudownie nagłą burzą, którą ona uprosiła przygotował na śmierć świętą, poczem duszę jej ujrzał w postaci gołębicy, ulatującą do nieba. W końcu przepowiedziawszy własną śmierć w kościele po Komunii św., oparty na ramionach braci, skonał. Jest ojcem i patryarchą wszystkich zakonów jego imienia.

Przysługa: P. Jezus sam nas uczy łagodności i znoszenia krzywd. Na wzór tego świętego ustąpię, jeśliby ktoś wszczynał nieporozumienie.

Posłaniec Serca Jezusowego, marzec 1914, str. 70.

Męka Pańska

Kazanie wygłoszone w Wielki Piątek przez Bp. D. Sanborn'a – 30 marca 2018 r.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Św. Tomasz z Akwinu mówi, że na krzyżu nie brakuje przykładu cnoty i że ktokolwiek pragnie żyć doskonale, nie powinien robić nic więcej, jak tylko pogardzać tym, czym Chrystus pogardził na krzyżu, i kochać to, co Chrystus umiłował. Gdy patrzymy na ukrzyżowanego Zbawiciela, podstawową cnotą, która jest dla nas widoczna, jest cnota miłości. „Większéj nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje" (J 15,13) – powiedział nasz Pan.

Wśród różnych rodzajów miłości człowieka najpotężniejsza jest miłość do samego siebie. Każdy człowiek ma w sobie ogień miłości do samego siebie, poczucie własnej wartości, dzięki któremu przynajmniej stara się być prawy i przez które dba o swoje liczne osobiste potrzeby. Poprzez poczucie własnej wartości, poprzez słuszną miłość własną człowiek zapewnia sobie coś do jedzenia, coś do ubrania jako rozsądny komfort i otrzymuje rzeczy materialne, które potrzebuje, aby wypełniać w życiu obowiązki swojego stanu. Na płaszczyźnie duchowej ta słuszna miłość własna prowadzi człowieka do pragnienia zbawienia własnej duszy, aby karmić swoją duszę modlitwą, aby utrzymać ją we właściwym porządku przez posłuszeństwo przykazaniom. Dlatego św. Augustyn mówi, że ten, kto grzeszy, nie kocha siebie. Ten rodzaj miłości własnej lub poczucia własnej wartości wzbudza w nas instynkt samozachowawczy oraz przyczynia się do realizacji planów, które prowadzą nas do sukcesu w uzasadnionych ambicjach życiowych. Miłość własna jest całkowi-

cie słuszna, a nawet konieczna, aby jednostka ludzka oraz rasa ludzka właściwie funkcjonowała. Bez niej ludzie staliby się nadmiernie zależni od innych, popadaliby w depresję i w końcu umieraliby z głodu, chorób lub narażenia na różnego rodzaju szkodliwe warunki.

Ponieważ ta słuszna miłość własna jest w nas najsilniejszą miłością, najbardziej nieubłaganą, najwierniejszą, konieczne jest, aby stała się miarą wszystkich innych miłości człowieka. Miłość polega na pragnieniu dobra dla osoby, którą kochamy. Kiedy kochamy siebie, pragniemy dobra dla siebie. Kiedy kochamy drugiego człowieka, pragniemy dobra dla niego. Dowód prawdziwej miłości polega więc na pragnieniu więcej dobra dla osoby, którą kochamy, niż dla siebie, a poświęcenie lub ponoszenie strat dla przyjaciela jest prawdziwym sprawdzianem miłości. W Księdze Przysłów jest napisane: „Kto nie waży szkody dla przyjaciela, jest sprawiedliwy" (Prz 12,26). Tak więc jednym ze sposobów na okazanie naszej miłości jest pozbawianie się jakiegoś dobra dla dobra ukochanej osoby. Na przykład w ten sposób dajemy gościom w naszym domu to, co najlepsze, nawet jeśli nie jest to konieczne.

Jeszcze lepszym sposobem na okazanie miłości jest cierpienie z powodu utraty dóbr własnego ciała, dla tych, których kochamy. W ten sposób znosimy cielesny ból i trudności dla tych, których kochamy. Matka da swemu dziecku koc, a sama będzie marznąć, zamiast patrzeć, jak jej dziecko trzęsie się z zimna. Św. Pius X, jako młody ksiądz, często zostawał bez własnego obiadu, oddając go jakiejś biednej rodzinie.

Jednak największą możliwą miłością jest poświęcenie duszy lub życia dla przyjaciela, umierając za niego. Największym dobrem doczesnym, jakie posiadamy, jest nasze naturalne życie. Największą możliwą ofiarą lub darem z samego siebie jest oddanie za kogoś życia. Nasz Pan Jezus Chrystus, umierając za nas, dał nam największy możliwy dar – dar własnego życia. Uczynił to po tym, jak pozbawił się dla nas dóbr doczesnych, prowadząc życie w ubóstwie i pokorze, i po tym, jak oddał swoje święte Ciało na wielkie cierpienia za nas przez

ubiczowanie, ukoronowanie cierniem, dźwiganie krzyża, odarcie z szat i w końcu przybicie do krzyża. Męka naszego Pana jest więc największym przykładem miłosierdzia i ze względu na Niego powinniśmy znosić każdą próbę i udrękę. W skrócie życie chrześcijańskie polega na kochaniu Chrystusa bardziej niż samych siebie. To naśladowanie cierpienia Chrystusa na krzyżu na nasze własne małe sposoby ze względu na Niego, tak jak On znosił cierpienia za nas. Dlatego kapłan przed spożyciem kielicha wypowiada słowa pieśni: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze czynił? Kielich zbawienia wezmę, a imienia Pańskiego wzywać będę" (Ps 115,12-13). To wzięcie kielicha nie odnosi się jedynie do picia drogocennej Krwi, tak jak mógłby to uczynić nawet najbardziej zatwardziały grzesznik, ale do przyjęcia krzyża w swoim codziennym życiu, jego ofiary, codziennej ofiary z posłuszeństwa i czystości życia. To właśnie miał na myśli nasz Pan, gdy powiedział do Jakuba i Jana, synów Zebedeusza, którzy prosili, aby zasiedli po jego prawej i lewej stronie w Jego królestwie: „Możecie pić kielich, który Ja będę pił?" (Mt 20,22). Ten kielich jest Jego męką, bo znowu w agonii w ogrodzie będzie odwoływał się do swojej męki, tak jak do tego kielicha: „niechaj odejdzie odemnie ten kielich", lecz zostawił swoją wolę Ojcu, mówiąc: „wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty" (Mt 26,39).

Jeśli szukasz przykładu cierpliwości, spójrz na naszego Pana Jezusa Chrystusa. Cierpliwość przejawia się w dwojaki sposób: albo kiedy ktoś znosi wielki ból, godząc się z nim, jak kiedy chorujemy, albo kiedy ktoś znosi to, czego mógłby uniknąć, a czego nie uniknął, narażając się na trudności. Jednak Chrystus zniósł wielkie cierpienia, godząc się na nie. Do niego przypisany jest werset lamentacji z księgi Jeremiasza: „O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeźli jest boleść jako boleść moja" (Lm 1,12). Św. Piotr opisuje nam Jego świętą rezygnację, mówi: „Który, gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył: gdy cierpiał, nie groził, lecz się podawał niesprawiedliwie sądzącemu" (1P 2,23). Izajasz powiedział o Nim: „jako owca na zabicie wiedzion

będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich" (Iz 53,7). Jednocześnie mógł uniknąć innych cierpień, napominając Piotra, który odciął ucho słudze arcykapłana, kiedy aresztowano Jezusa. Powiedział: „Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiłby mi teraz więcéj niż dwanaście hufców Aniołów?". Przykładem największej cierpliwości wszechczasów był Chrystus umierający na krzyżu.

Jeśli szukasz przykładu posłuszeństwa, naśladuj tego, który stał się posłuszny aż do śmierci. Przez doskonałe posłuszeństwo woli swego Ojca pokonał pierworodny grzech nieposłuszeństwa. Św. Paweł powiedział: „Bo jako przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wiele ich stało się grzesznymi" – odnosi się do Adama – „tak i przez posłuszeństwo jednego" – Jezusa Chrystusa – „wiele ich stanie się sprawiedliwymi" (Rz 5,19).

Jeśli szukasz przykładu pokory, wystarczy spojrzeć na krucyfiks. Wszechmogący Bóg zechciał być osądzony przez człowieka Poncjusza Piłata i skazany przez niego na śmierć i umrzeć z jego rąk. Możemy powiedzieć o naszym Panu jak o Hiobie: „Sprawa twoja jako niezbożnego osądzona jest" (Hi 36,17). Jak sprawiedliwy człowiek z Księgi Mądrości, którego wróg powiedział: „Skażmy go na śmierć co nasromotniejszą" (Mdr 2,20).

Jeśli szukasz przykładu pogardy dla dóbr ziemskich, oto Król królów i Pan panów, nagi na krzyżu, wyszydzony, opluty, pobity, ukoronowany cierniem, który dostał do picia żółć i ocet – martwy Bóg na krzyżu. Jeśli chcesz być obojętny na strój i bogactwo, spójrz na Chrystusa ukrzyżowanego, gdy żołnierze rzucają losy o Jego szatę. Jeśli chcesz być obojętny na zaszczyty, spójrz na Chrystusa ubiczowanego, wyśmianego i oplutego. Jeśli chcesz być obojętny na fałszywe godności, spójrz na Chrystusa w cierniowej koronie. Jeśli chcesz być obojętny na złe przyjemności, spójrz na Chrystusa na krzyżu mówiącego: „I dali żółć na pokarm mój: a w pragnieniu mojem napawali mię octem" (Ps 68,22). I jeśli chcesz nauczyć się przebaczania krzywd, spójrz na Chrystusa, który mówi: „Ojcze! odpuść im; boć nie

wiedzą, co czynią" (Łk 23,34), a do dobrego łotra: „Dziś ze mną będziesz w raju" (Łk 23,43).

Miłosierdzie, cierpliwość, pokora, przebaczenie krzywd, oderwanie od świata, umiłowanie cierpienia ze względu na Chrystusa – to rzeczy, które czynią człowieka wielkim. Uczy się ich z kontemplacji ukrzyżowanego Zbawiciela.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Św. Archanioł Gabryel

Z podniosłego posłannictwa, które Pan Bóg powierzył archaniołowi Gabryelowi, możemy i powinniśmy wnosić, że zajmuje on w szeregu aniołów, stojących przed tronem Boga, szczególniejsze stanowisko. Jego to Trójca Przenajśw. obrała zwiastunem tajemnicy Wcielenia, czyniąc go pierwszym głosicielem Ewangelii, czyli „Dobrej wieści" o Odkupicielu naszym. Już w Starym Zakonie występuje Gabryel archanioł w historyi Daniela proroka, któremu tłumaczy mesyańskie jego widzenia, oraz ogłasza czas przyjścia Zbawiciela i śmierci Jego po 69 tygodniach lat, tudzież nastanie królestwa Mesyasza. On to, jak powszechnie tłumaczą Ojcowie Kościoła, zjawił się w świątyni Zacharyaszowi i zwiastował mu narodzenie przesłańca Chrystusowego, Jana Chrzciciela. Jego też posłał Pan Bóg do Najświętszej Panny Maryi, aby oznajmić Jej wybór na Matkę Boga Wcielonego. Z ust Gabryela po raz pierwszy płynęło owo pozdrowienie którem dzisiaj wielbią Matkę Najśw. wszystkie narody, jako pełną łaski i złączoną z Panem jak najściślej w życiu, mę-

ce i w chwale, wypraszając sobie i bliźnim niezliczone dobrodziejstwa i cnoty.

Wreszcie, jak w Starym Zakonie występuje już jako „mocarz Boży" – takie bowiem znaczenie ma hebrajskie imię „Gabryel", tak też według przekonania chrześcijan jest obrońcą Kościoła i opiekunem świątyń Pańskich.

Niech nam wyprosi skuteczną pomoc do korzystania obficie z owoców odkupienia i szczere, pełne uwielbienia i miłości, nabożeństwo do Matki Najświętszej!

Posłaniec Serca Jezusowego, marzec 1917, str. 65.

Małżeństwo o licznem potomstwie

Ks. Dr. Tihámer Tóth

Kochani Bracia w Chrystusie!

Trochę dziwnie zakończyłem ostatnie kazanie: „Niech Bóg strzeże dobre matki!..." Okrzyk ten zakrawa na toast. To prawda, ale nikt nie będzie się dziwić temu szczeremu okrzykowi, jeśli zastanowi się nad niezwykle ofiarną pracą rodziców około dziecka. Kto należycie oceni trudy ojca, na którego głowie spoczywa ciężar utrzymania rodziny, kto widzi matczyne łzy i troski, jakich wymaga wychowanie dzieci, kto to wszystko oceni, ten z pewnością nie zdziwiłby się, gdyby sumiennych rodziców opromieniała nawet aureola świętości.

Celem dzisiejszego kazania jest zachęcić jak największą ilość rodziców – żeby sumiennie spełniali swoje trudne obowiązki. Bezwątpienia, że dobre wychowanie dzieci jest ciężkim zadaniem, ale można je ułatwić jeśli I. **zrozumie się, że pierwszym czynnikiem wychowania jest przykład rodziców** i II. **znajomość cnót, których powinni uczyć swoje dzieci.**

Dzisiejsze kazanie poświęcę omówieniu tych dwóch spraw.

I

Przykład rodziców

A) „Wie die Alten singen, so tanzen die Jungen" – mówi słusznie niemieckie przysłowie. **(„Jak starzy śpiewają, tak tańczą młodzi").** Słowo dobre czy złe, które słyszą dzieci od rodziców, jest tylko słowem, które przebrzmi, ale przykład pozostanie. Co warta nawet najserdeczniejsza zachęta, albo groźba z ust rodziców, którzy we własnem postępowaniu zaprzeczają temu, czego wymagają od dzieci?

Z pewnością święty Józef i Najświętsza Panna Marja nie zapominali małego Jezuska: „Idź synku do kościoła", ale mówili: „Pójdziemy do kościoła". Gdy tymczasem – jak to się niestety często zdarza – wielu rodziców zabrania przeklinać swoim dzieciom, a sami przeklinają, albo też zabraniają kłamać, ale sami najspokojniej kłamią. Nawet dziwią się, jeśli ich potem spotyka historja, jaka wywiązała się między młodym a starym rakiem!

Mianowicie pewnego razu stary rak gniewał się na młode:

– Że wy też nie wstydzicie się chodzić zawsze tyłem naprzód! Spróbujcie raz iść naprzód głową.

– I owszem, ale daj nam przykład…

B) Niestety rodzice często przez swą lekkomyślność nie zdają sobie sprawy, **jak ujemnie działa na dzieci ich zły przykład!**

Pewien ojciec przyłapał syna na kradzieży.

– Chłopcze, nie kradnij, bo Boga nie oszukasz. On widzi wszystko.

– Wszystko? – odpowiedział chłopiec – to bardzo źle, bo z pewnością widział wczoraj tatusia pijanego!...

Co ma na to odpowiedzieć ojciec, jeżeli rzeczywiście wczoraj pijany wrócił do domu?

Najgorliwsi katecheci i nauczyciele często napróżno się wysilają w szkole, bo zły przykład, jaki dzieci widzą w domu, niweczy ich pracę. Nauczyciel w szkole powszechnej mówił dzieciom o soli. Między innemi była mowa, że nie wolno palcami brać soli ze solniczki, tylko nożem.

– W domu z pewnością wam o tem często mówili – ale wiem, że sięgacie palcami do solniczki!

– Proszę pana! – woła malec – mój tatuś zawsze palcami bierze sól!

Otóż uroczyście proszę tatusiów, żeby nie brali soli palcami…

Żeby nie zabrakło przykładu i dla kobiet, wspomnę zdarzenie pewnej nauczycielki, która zawstydziła małą uczennicę.

– Moja kochana, czy się nie wstydzisz w takiej krótkiej sukience przyjść do szkoły?

– Proszę pani – odpowiedziała dziewczynka z płaczem – późno wstałam i w pośpiechu… przez zapomnienie… włożyłam suknię matki…

C) **I naodwrót życie codzienne mówi, że szlachetne zachowanie się rodziców działa bardzo dodatnio na dzieci.** Wystarczy, jeśli przypomnę rodziców małej Tereni z Lisieux. Kiedy człowiek przyglądał się życiu tej czcigodnej pary małżeńskiej, jak sumiennie spełnia swoje obowiązki domowe. Czytając listy matki małej Teresy, widzi się, jaki w nich spokój i poddanie się woli Bożej; człowiek mimowoli woła: „z tego małżeństwa musiała się narodzić święta!”

„Jak można dziś powoływać się na takie przykłady? Dziś są inne czasy! Przeżyliśmy wojnę światową, obecnie gnębi nas kryzys gospodarczy, który większości ludzi daje się dobrze we znaki…”

Tak mówi wielu; ale to fałszywe rozumowanie. Rodzice Teresy też przeżywali smutne czasy powojenne. Zresztą urodzić dziecko i wychować, to jest zawsze połączone z trudami i cierpieniami. Od wiary w Boga i miłości zależy, czy rodzice zgodzą się na taką ofiarę. Biada dziecku, którego rodzice oderwali się od Boga, biada synowi, którego ojciec nie wierzy w Boga! Dziecko ma bystry wzrok, wszystko widzi; mając lat 10, jeszcze gorszy się niewiarą ojca; w 15-tym roku życia

przyzwyczaja się do tego; mając lat 20 – szuka w niej dowodów na poparcie swojego rozwiązłego życia.

Rodzice nie zapominajcie nigdy, że najważniejszym czynnikiem wychowawczym jest wasz przykład. Tylko wtenczas potraficie dobrze wychować swoje dzieci – jeśli żyć będziecie bez zarzutu.

(Dokończenie powyższego kazania nastąpi w kolejnym numerze Biuletynu)

Ks. Dr. Tihamér Tóth, O małżeństwie chrześcijańskiem, Kraków 1936 r., str. 153 – 155.

Wenanty Katarzyniec

Na drodze do beatyfikacji

Badając uważnie dzieje Kościoła katolickiego, śledząc pilnie przebieg wypadków, stwierdzić musimy rzecz bardzo ważną: oto wówczas, kiedy w duszę społeczeństw zaczyna wkradać się dżuma zła, kiedy całe narody schodzą z drogi prawdy na manowce niewiary, na widowni dziejowej ukazują się przemnogie świetlane postacie świętych, choć, wedle mniemań ludzkich, wielkich tych gwiazd świętości natenczas właśnie powinno brakować. Na przełomie wieku dwunastego i wieku trzynastego, gdy to człowiek dla człowieka był wręcz wilkiem, jakoby słup ognisty, jaśnieje pełen tytanicznego, nadludzkiego zamachu św. Franciszek z Assyżu, który żartemu przez nienawiść i przez herezje światu przyniósł zbawcze hasło: „Pokój i dobro”; w okresie pseudoreformacji wid-

nieją mocarze ducha, św. Ignacy Lojola i św. Teresa z Avilo, fakty zasię takie możnaby przytaczać znacznie dłużej, wszystkie one natomiast, razem wzięte, są dowodem opieki Bożej ponad Winnicą Chrystusową. To Bóg Wszechmogący napełnia serca wybrańców Swoich żarem miłości, nieugiętością, zapałem, poświęceniem, iżby przez czyny, przewyższające postokroć siły człowiecze, na szlak właściwy wywiedli błądzących, ale nie zawsze jest tak oto, bo dość często wybiera Stwórca narzędzia Swej Opatrzności wśród istot poza szczupłem względnie gronem nieznanych za życia ogółowi, żyjących w ukryciu, jakie misję swoją spełniają dopiero po śmierci, stając się wzorem, stając się ideałem do naśladowania. Taką właśnie postacią jest Mała Święta, Najdroższa Dziecina świata, jak się wyraził Ojciec Św., Pius XI, św. Teresa od Dzieciątka-Jezus. Wiele już razy znalazła się ludzkość nad brzegiem przepaści, nieraz to już miało miejsce, a do takich samych momentów należy wiek bieżący, będący świadkiem doprowadzenia ludzi do stanu wprost zwierząt, co dzieje się w Bolszewji.

Pan ponad pany i dzisiaj nie zapomniał o ludzkości, gdyż za naszych również czasów wybiera sobie tych, którzy kiedyś, być może, staną na świeczniku Kościoła, przyszłych zaś gwiazd świętości nie brak też w ojczyźnie naszej, do których można zaliczyć kilku zmarłych w opinji świętości przed niewielu laty rodaków naszych, jak ks. Bronisława Markiewicza, jak ks. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, jak wreszcie o. Wenantego Katarzyńca z zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych czyli z zakonu o.o. Franciszkanów.

Świętobliwy ten syn duchowy św. Franciszka Serafickiego przyszedł na świat dnia 7 października 1889r. w Obydowie, znajdującym się w pobliżu Kamionki Strumiłłowej, położonej niedaleko od Lwowa. W tej miejscowości spędził synek państwa Katarzyńców lata dziecięce, tam także pobierał nauki początkowe, a skoro je ukończył, mając zamiar pracować na niwie pedagogicznej, jako nauczyciel, udał się do seminarjum nauczycielskiego do Lwowa. Pracowity i pobożny od lat najmłodszych, wcześnie, bo w dziewiętnastym zaled-

wie roku życia celująco zdał egzamina końcowe, wskutek czego nauka na wychowawcę zastępów młodzieży dobiegła do końca. Przed zdolnym młodzieniaszkiem świat natenczas stanął otworem. Gdyby chciał, przy wybitnych zdolnościach mógłby szybko zdobyć sobie jakieś znaczne urzędy, mógłby prędko wybić się, życie jednak świeckie nie pociągało go, w duszy bowiem jakowyś głos szeptał mu, iż najwięcej dobrego na chwałę Boską oraz na pożytek bliźnich zrobi wtenczas jeno, kiedy poświęci się służbie Bożej.

Będąc posłusznym powołaniu, nie ociągał się ani chwili, jedynie udał się do lwowskiego klasztoru o.o. Franciszkanów z prośbą o przyjęcie. Gorącemu pragnieniu jego stało się zadość: przełożeni zakonu przyjęli go z chęcią. Po odbyciu dłuższej próby dnia 25 sierpnia 1908 r. otrzymał habit zakonny, po upływie roku od tego zdarzenia złożył uroczyste śluby czystości, posłuszeństwa i ubóstwa. Pięć lat odbywał nowicjat i studja filozoficzne oraz teologiczne, a koroną tego wszystkiego były Prymicje, jakie odprawił dnia 2 czerwca 1914 roku.

Wkrótce po odprawieniu pierwszej Mszy św. objął o. Wenanty stanowisko wikarego w obsługiwanej przez zakonników franciszkańskich parafji Czyszki pod Lwowem. Praca jego w tej właśnie miejscowości przypadła na czasy nader ciężkie, ponieważ wtedy to Galicję zajęły wojska rosyjskie. Przez cały przeciąg okupacji moskiewskiej na terytorjum Małopolski szkoły tak początkowe, jak gimnazja, musiały być obowiązkowo pozamykane, nie mogła dziatwa uczęszczać do nich na naukę, ze względu tedy na to wszystkie dzieci do Pierwszej Spowiedzi jakoteż Pierwszej Komunji św. wypadło przygotowywać w kościele. Kandydatów do zaślubin z Panem Jezusem, jak nazwała tę ważną w życiu człowieka chwilę czcigodna służebnica Boża Wanda Justyna Nepomucena Malczewska, zebrało się aż przeszło stu pięćdziesięciu, praca zatem była to nielada. Jeden kapłan nie mógłby temu podołać, skutkiem tego więc katechizację podzielił o. Katarzyniec z o. Karolem Olbrychtą, ówczesnym proboszczem tamtejszym

i to tak, że sam codziennie od godziny drugiej do godziny trzeciej po południu pouczał dziatwę o głównych prawdach wiary św., po krótkiej natomiast przerwie ustępował miejsca swemu przełożonemu, który przygotowywał tę liczną gromadkę do sakramentu Pokuty bardzo szczegółowo. Dzieciarnia, zebrana z kilku wiosek, odznaczała się właściwą wiekowi jej ruchliwością, co powiększał jeszcze ten fakt, że podczas całej nauki w kościele musiała stać, to też o. Karol miał trud nielada, ażeby ją utrzymać w karności i zaciekawić, a choć katechetą był już długie lata po pracy w Czyszkach, trwającej od połowy miesiąca marca do połowy miesiąca maja, na skutek wyczerpania i zdenerwowania zapadł na zdrowiu tak poważnie, iż chorował prawie cały miesiąc.

Inaczej pośród dzieci czuł się o. Wenanty. Dzięki anielskiej słodyczy, dzięki łagodności umiał on pobudzić tę ruchliwą czeredę do karności jako też skłonić ją do bacznego uważania. Źródłem gorliwości w pracy dla dobra bliźnich była dla o. Katarzyńca miłość Najświętszego Serca Jezusowego. Miłując Zbawiciela z całej duszy, z jednej strony starał się składać Mu w pokorze hołd, przez modlitwę i czyny, a z drugiej doskonalić się duchowo. Jako członek „Stowarzyszenia kapłańskiego adoracji Najświętszego Sakramentu", regularnie co tydzień przez całą godzinę adorował Eucharystyczne Ciało Jezusowe, czynił to zaś tak, by zwracać na siebie uwagę jaknajmniejszą.

Modlitwa jego była zawsze pokorna, przypominała modlitwę ewangelicznego celnika, nie miała natomiast nawet cienia jakowejś płytkości. Modlił się o. Katarzyniec tak, jak czuł, słowa modlitewne płynęły z serca, które było wielce szlachetne. Obok pobożności cechowała go pracowitość. Obowiązki swe spełniał z całą skrupulatnością, chwili czasu nie tracąc napróżno nigdy. Przy niepowszednich zdolnościach mógłby głosić nauki bez uprzedniego przygotowania, w celu jednak uczynienia kazań swoich przystępniejszemi dla słuchaczy i uczynienia ich bardziej przekonywającemi opracowywał je nader starannie, zastosowywał do danego wyjątku z Ewangelji oraz

do okoliczności, przyczem za każdym razem przedewszystkiem je pisał. Wszystkie prace spełniał punktualnie z ochotą, nie okazywał nigdy niezadowolenia, jakkolwiek kazano mu robić coś niezbyt nawet przyjemnego. Skoro spełnił obowiązki stanu, a pozostawała mu jeszcze godzina czy pół, modlił się z żarliwością, czytał jakieś pisma, bądź książki, by wzbogacić umysł, lub coś pisał.

W stosunkach towarzyskich był skromny, pokorny, poważny, wszakże godność własną szanował, nie płaszczył się bowiem, nie poniżał nierozsądnie przed nikim. Od ludzi nie stronił, ale zbytniej poufałości unikał. W rozmowie był nader oględny, nie mówił nadaremnie, nie wymawiał słów płochych lub dwuznacznych, choć czasami zażartować mądrze lubił. Jeśli wypadło mu obcować z niewiastami, był grzeczny, jednakowoż w towarzystwie ich zachowywał jaknajdalej idącą ostrożność. Będąc wysoce uduchowionym, nie był przygnębiony ani razu, pochmurność nie wkradała się zupełnie na jego lica, lecz z drugiej strony obcą mu była bezmyślna, pusta wesołość. Stale spokojny, zachowujący ustawicznie niezmąconą pogodę umysłu, nie zrażał się niepowodzeniami, krzyże znosił z wytrwałością, która godna była rzeczywiście jaknajgłębszego podziwu. Zawsze i wszędzie zachowywał naturalność, czy to w gronie zakonnem czy to przy obcych pozostawał sobą, bo daleki był od wszelakiej pozy, wszelakiej obłudy.

Młodym nadzwyczaj był o. Wenanty za swego pobytuw Czyszkach, liczył dopiero dwadzieścia sześć lat, a mimo to jakże był świętobliwym, jak doskonałym. Najlepiej scharakteryzował go o. Olbrychta, mający sposobność poznać w najdrobniejszych szczegółach charakter jego w ciągu rocznego obcowania.

On to właśnie powiada o o. Katarzyńcu: „Napozór nie wyróżniał się w niczem od nas obu współpracowników. Czy to Mszę św. odprawiał czy spowiedzi słuchał czy słowo Boże głosił czy spełniał inne czynności parafialne, jak pogrzeby, chrzty, wywody, śluby, zaopatrywanie chorych, był zawsze zupełnie normalnym kapłanem. Nikt nigdy nie dopatrzył się u niego czegoś, coby mogło zadziwiać, razić lub

tchnąć jakąś śmiesznostką czy przesadą. A przecież czarował wszystkich swoją skromnością, skupieniem, pogodą umysłu i mimowoli zdradzał na każdym kroku wysoką świątobliwość".

Ze względu na przepięknie rozwinięte cnoty jakoteż wielkie walory umysłowe prowincjał zakonu o.o. Franciszkanów bez wahania oraz bez zwracania uwagi na młody wiek oddał mu wkrótce potem w opiekę nowicjat. Stanowisko magistra nowicjuszy jest w każdym zakonie nadzwyczaj ważne, albowiem tacy będą przyszli zakonnicy, jakim był ich magister, nominacja ta tedy jest niezwykłem wyróżnieniem o. Wenantego. Z zapałem jął pracować ten świątobliwy kapłan, na nowej placówce, z gorliwością jął kształtować serca i umysły powierzonych swojej pieczy młodzieńców, niedługo wszakże spełniał swoje obowiązki, ponieważ po kilku latach Bóg uznał go już za dojrzałego dla nieba.

Od najmłodszych lat był o. Katarzyniec słabowity, stan zdrowia jego nie był nigdy świetny, teraz atoli czający się w piersiach oddawna zarodek choroby począł atakować osłabiony organizm, w następstwie czego nastąpiła gruźlica. Dla poratowania zdrowia posłany został pobożny magister do Kalwarji Pacławskiej pod Przemyśl, gdzie też dnia 31 marca 1921 r. zasnął śmiercią świętych.

Młodo umarł o. Wenanty, pamięć wszakże o nim nie ginie, ale przeciwnie: z każdym niemal rokiem zwiększa się, przekształcając się w powszechne przekonanie, iż jest on godnym beatyfikacji. „Każdy, co miał sposobność i szczęście z nim się zetknąć, – pisał w pewnym liście o. Karol Olbrychta – musiał przyznać, że to kapłan według serca Bożego, że to kandydat na świętego".

O. Wiktor Turek, współnowicjusz o. Katarzyńca, oświadczył nam w lecie 1926 r. w Łagiewnikach pod Łodzią: „To był rzeczywiście święty człowiek", podobnie zaś wyraził się w rozmowie z nami na jesieni 1926 r. inny przyjaciel zmarłego, mianowicie rzekł: „To święty". Niedługo po śmierci zaczęły następować inne dowody świętości o. Wenantego: ci, co z ufnością zwracali się doń z prośbą o orędownictwo przed tronem Stwórcy

tak w potrzebach duszy, jak ciała, byli wysłuchani. Mnóstwo otrzymali ludzie łask za jego przyczyną, z licznego pocztu ich natomiast godzi się przytoczyć opis Joanny Kaniewskiej z dnia 13-go czerwca 1924 r. O uzdrowieniu swem opowiada ona: „Z wdzięczności ku Bogu i Ojcu Wenantemu za odzyskane zdrowie za jego przyczyną opisuję przebieg swej choroby który jest następujący:

Począwszy od sierpnia 1923 r. cierpiałam na bóle w okolicy żołądka. Ponieważ choroba rozwijała się dalej, udałem się po poradę do lekarza, dr. Markiewicza, który po zbadaniu osądził, że to owrzodzenie dwunastnicy, zapowiedział, że choroba jest ciężka i że trzeba leżeć kilka tygodni w łóżku, nic nie jedząc prócz odrobiny mleka. Po przebyciu djety zawezwano ponownie lekarza. Powiedział, że jest trochę lepiej i pozwolił nawet jadać lekkie potrawy. Tak, przetrwałam znów kilka tygodni, lecz pomimo zachowania przepisów i używania lekarstw przez lekarza poleconych bóle nie ustawały, lecz stawały się coraz cięższe do zniesienia szczególniej po spożyciu pokarmów, a nawet po wypiciu mleka. Udałam się znowu do lekarza, a ten, tym razem sam niespokojny, dając mi nową receptę, powiedział: „leżeli to nie pomoże, musimy się wziąć do innych środków”. Przypuszczam, że miał na myśli operację. Tego samego dnia wieczorem byłam w kościele o.o. Franciszkanów gdzie dowiedziałem się wśród rozmowy z jednym z Ojców, że zmarły przed dwoma laty O. Wenanty zdziałał już kilka cudów. W tej chwili przyszła mi myśl, że i ja mogłabym być uzdrowiona za przyczyną O. Wenantego. Postanowiłam wiec niekupować lekarstwa, dopóki mu się nie polecę. Następnego dnia po przyjęciu P. Jezusa wróciła mi myśl wczorajsza. Zaczęłam się modlić, prosząc gorąco P. Jezusa o zdrowie za przyczyną O. Wenantego. Dnia tego nie czułam już żadnych boleści, lecz, chcąc się upewnić, zaczęłam jeść wszystkie pokarmy, zabronione mi surowo przez lekarza, a nawet mięso. Od tego czasu upłynęły już dwa miesiące, a ja czuję się... zupełnie zdrową. Niech będą za to dzięki Bogu i o. Wenantemu! Żeby to, co piszę wiarogodniejsze było, pozwalam sobie jako świadka

przedstawić S. Przełożoną Tercjarstwa, Natalję Frankowską, która była obecną przy badaniu lekarskiem i śledziła cały przebieg mojej choroby".

Autorka tego zeznania jakie zostało wydrukowane przed trzema z górą laty, znana nam osobiście, od chwili owego uzdrowienia nie zapadła więcej na tę chorobę, czuje się całkowicie zdrową, ponadto zaś przez polecenie się o. Katarzyńcowi doznała cały szereg łask pomniejszych.

Co się tyczy życiorysów o. Wenantego, to w 1922 r ukazały się jednokartkowe obrazki, posiadające na odwrocie krótką notatkę p.t. „O. Wenanty Katarzyniec. (W pierwszą rocznicę zgonu)", z zapowiedzią: „Życiorys O. Wenantego ukaże się za kilka miesięcy w osobnej broszurce p. t, „Z za furty klasztornej". Jak dotychczas zapowiedziana biografja nie ukazała się, tylko „Kalendarz Rycerza Niepokalanej na rok 1925" podał artykuł pióra jednego z obcujących krótko z o. Wenantym, zatytułowany: „Nowy polski kandydat na Świętego".

W lecie 1927 r. zapoznał się ze świetlaną postacią o. Katarzyńca bawiący w Polsce generał franciszkański, który nakazał gromadzić wszystkie materjały, dotyczące owego świętobliwego Franciszkanina, a to dlatego, żeby gotów był materjał do prowadzenia w przyszłości procesu beatyfikacyjnego. Współbracia zakonni gromadzą już dane do poznania żywotu o. Wenantego, spełniają swój obowiązek, teraz natomiast kolej na nas. Pieczęciami świętości kandydatów do beatyfikacji są cuda oraz łaski, uzyskane od Pana Zastępów za ich pośrednictwem, zwracajmy się tedy w potrzebach naszych do o. Katarzyńca, polecajmy jemu ciężko chorych i zagrożonych śmiercią, skoro zasię doznamy z jego łaskawości tego, o co prosiliśmy, podawajmy to do wiadomości publicznej, ogłaszajmy to w „Rycerzu Niepokalanej", w „Pochodni Serafickiej", gdyż przez to po pierwsze wzbudzimy ufność do uciekania się doń w wątpiących, a po drugie przyczynimy się do rozpoczęcia procesu w Św. Kongregacji Obrzędów w Watykanie, gdy od śmierci o. Wenantego

przeminie przewidziane dekretami Stolicy Apostolskiej lat kilkanaście.

Św. Bernard poucza, iż „bardzo sobie życzyć powinniśmy wstawiennictwa świętych, aby to, czego nasze zasługi otrzymać nie mogą, za ich przyczyną było nam dane", to samo również stosuje się i do zmarłych w opinji świętości, a więc i do O. Katarzyńca, albowiem, oni są już, jak można przypuszczać, świętymi w niebie, jedynie nie zostali jeszcze wywyższeni na ziemi.

J. M. Chudek.

UWAGA. W ostatniej chwili, mianowicie po złożeniu artykułu niniejszego przez zecernię, dowiadujemy się, że o. o. Franciszkanie zbierają już materjały do biografji o. Wenantego Katarzyńca, która wyjdzie z druku prawdopodobnie w połowie r. b.

Pro-Christo. Wiara i czyn. Organ Młodych Katolików, 1928, R.4, Nr 2, str. 115 – 121.

Błog. Jan Sarkander

W Skoczowie na Śląsku austr. Po dziś dzień stoi dom, w którym bł. Jan światło dzienne ujrzał. Rodzice jego, całem sercem Bogu oddani, miłość Kościoła jako święte dziedzictwo domu swego cenili i przechowywali. To też i Jan nie mógł obojętnem patrzeć okiem na krzywdy i niesprawiedliwości, które heretycy Kościołowi katolickiemu w tych czasach wyrządzali. Liczne odszczepieństwa od wiary św. boleśnie go dotykały i chęć ratowania i nawracania zbłąkanych owieczek Chrystusowych w nim obudziły. Za

przykładem starszego swego brata Mikołaja postanowił zostać księdzem. Ukończywszy chlubnie studya filozoficzne w Pradze, do Gracu podążył, by nauką i cnotą do zawodu kapłańskiego się przygotować. Sławną podówczas była ta szkoła teologiczna i wielu wydała męczenników za wiarę św. Tu wraz z Janem nauki pobierał rodak nasz Melchior Grodzicki, tu się kształcił Szczepan Pongracz, którzy również ponieśli śmierć męczeńską i niedawno temu w poczet Błogosławionych policzeni zostali. Gdy wreszcie na kapłana wyświęcony został, pracował z wielkim dusz pożytkiem przy różnych parafiach jako wikary i przykładnem swem życiem cześć i zaufanie sobie jednał. Widząc to kardynał biskup Dietrichstein, proboszczem Holeszowa na Morawie go mianował. Smutne tu podówczas panowały stosunki. Herezya tysiące i tysiące porywała ofiar. Mężnie i odważnie zabrał się bł. Jan do pracy i wnet niezmordowaną swą gorliwością gniew heretyków na siebie ściągnął. Gdy jednak o nic sprawiedliwie obwinić go nie mogli, fałszywą puścili pogłoskę, że on sprowadził bitnych Lisowczyków, którzy ogniem i mieczem ziemie heretyckie pustoszyli. Natychmiast bł. Jana schwytano i do więzienia w Ołomuńcu odstawiono. Rada sądowa, w skład której najzagorzalsi wchodzili heretycy, powtórzyła zarzut poprzednio już uczyniony i domagała się nadto, by publicznie wyjawił, co mu jego obrońca na spowiedzi powiedział. „O żadnych spiskach i zmowach z wrogami ojczyzny nic nie wiem, odrzekł z wielkim spokojem Błogosławiony. Nie ja sprowadziłem zbrojny ten hufiec Lisowczyków, lecz uprosił go sobie cesarz Ferdynand II od króla polskiego Zygmunta III, by buntujących się heteryków poskromić. Co się zaś tyczy spowiedzi św., nic mi powiedzieć nie wolno. Zabijcie mnie i w popiół obróćcie, wszystko ja to zniosę z pomocą Bożą”. Wzięto go natychmiast na tortury. Ciało jego gorejącemi palono pochodniami, a gdy krwią zalane zgasły, pierzem w smole zmoczonem całego obłożono i podpalono. Błogosławiony modlitwą tylko na te zniewagi odpowiadał, wciąż najsłodszych imion Jezusa, Maryi i Anny św. wzywając. Chociaż do odmawiania pacierzy kapłańskich w tych warunkach obowiązany nie

był, prosił ze łzami w oczach otaczających go współwięźniów, by mu kartki brewiarza odwracali, a w ich nieobecności językiem to czynił, gdyż mając ręce połamane i zranione, sam ich obrócić nie mógł. W tych to męczarniach przetrwał jeszcze Błogosławiony dni 30 i padł wreszcie dnia 17 marca 1620 r. ofiarą swej gorliwości i tajemnicy spowiedzi. Bóg, który w hojności prześcignąć się nie da, na ołtarze go wyniósł w nagrodę za jego męztwo i potężnego ludowi śląskiemu dał Patrona i Orędownika.

Posłaniec Serca Jezusowego, marzec 1908, str. 69 – 72.

Wieczny ogień piekielny

Kazanie wygłoszone w XXV Niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego przez Bp. D. Sanborn'a – 14 listopada 2021 r.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

W tym miesiącu – listopadzie – myślimy o czterech rzeczach ostatecznych: sądzie, śmierci, niebie i piekle. Chciałbym wam dziś opowiedzieć o wieczności piekielnych cierpień. Moderniści praktycznie zabili piekło, zaniedbując mówienie o nim przez 50 lat i wysyłając ludzi do nieba, gdy umrą. Jestem pewien, że wszyscy byliście na pogrzebie Novus Ordo, gdzie jest tak, jakby pójście do czyśćca lub piekła było niemożliwe. Założenie jest takie, że prowadzicie tutaj przyjemne i wygodne życie, bez umartwiania się, nie przejmując się zbytnio grzechem, a potem prowadzicie przyjemne życie po śmierci. To jest religia Novus Ordo.

Wiara katolicka uczy inaczej. Z katolickiej wiary wiemy, że tylko dusze bez skazy mogą wejść do nieba. Bez skazy oznacza, że te dusze nie są winne żadnego grzechu śmiertelnego lub powszedniego, to znaczy zostały im one odpuszczone w taki czy inny sposób i że nie mają żadnej kary doczesnej za grzech, za który muszą zadośćuczynić. To są warunki wstąpienia do nieba i są to ciężkie warunki: bez grzechu śmiertelnego, bez grzechu powszedniego i bez kar doczesnych za grzechy, co znaczy, że dokonałeś pokuty za grzechy w tym życiu i odbyłeś wszystkie kary doczesne za grzechy w tym życiu.

Są na to środki zaradcze. Na przykład, gdy otrzymujesz ostatnie namaszczenie. Teologowie uczą, że odpuszcza ono wszystkie kary doczesne za grzechy. Apostolskie błogosławieństwo udzielone przez kapłana odpuszcza wam wszelką doczesną karę za grzechy. Są więc sposoby na uniknięcie czyśćca. Zawsze powinieneś się modlić, aby ksiądz był przy tobie, kiedy będziesz umierać. Zmuś się do zamieszkania blisko księży, aby nie być od nich cztery lub pięć godzin drogi albo w innym stanie[1].

Dusze, które są nadal winne nieodpuszczonego grzechu powszedniego lub nie odbyły kary doczesnej za grzech, muszą spędzić czas w czyśćcu, ale ostatecznie zostaną wpuszczone do nieba. To jest wiara katolicka. Z drugiej strony, dusze, które umierają w stanie grzechu śmiertelnego, idą bezpośrednio do piekła, gdzie poniosą karę utraty widzenia Boga, a także ból ognia, który dotknie ich dusze i ciała. Kara ta będzie trwała wiecznie.

Możesz powiedzieć: „Jak ogień może oddziaływać na moją duszę?”. Św. Tomasz z Akwinu mówi, że Bóg obdarzy cielesny ogień – ogień, który znamy z tego życia – zdolnością oddziaływania na duszę. Inni mówią, że jest to szczególny ogień rozpalony przez Boga, który oddziaływuje na duszę, albowiem nasz Pan powiedział to do tych, którzy zostali skazani na piekło, co jest w Ewangelii. Powiedział: „Idźcie odemnie, przeklęci! w ogień wieczny, który zgotowany jest dja-

[1] Chodzi o jednostkę podziału administracyjnego w USA – przyp. tłum.

błu i Aniołom jego" (Mt 25,41). Wspomina więc o ogniu, który przygotował dla stworzeń duchowych. W każdym razie istnieje ogień, który będzie palił twoją duszę. Nie spali jej, lecz będzie powodował ból.

W przeszłości heretycy zaprzeczali wieczności piekielnych mąk. Od czasu do czasu słyszymy to samo od modernistów. Niektórzy z nich mówią, że piekło istnieje, ale nie ma tam nikogo. Tak powiedział Jan Paweł II. Powiedział: „Mam nadzieję, że nie ma tam nikogo", co jest absurdem. Jednak Bergoglio faktycznie zaprzecza dogmatowi o piekle. Powiedział, że jeśli jesteś naprawdę zły, a ma przez to na myśli ludzi takich jak Hitler i my tradycjonaliści – skoro tak uważa – jeśli jesteś naprawdę zły, zostajesz unicestwiony. Bóg cię po prostu usuwa. Już nie istniejesz. To wszystko. To jedyna rzecz, która się dzieje. Zaprzecza więc istnieniu piekła. W tym jednym zdaniu wygłosił dwie herezje. Pierwszą jest zanegowanie piekła. Drugą – o nieśmiertelności duszy, ponieważ Bóg nie unicestwia niczego, co stworzył. Tak, stworzenia umierają, ale Bóg ich nie unicestwia. Stają się czymś innym. Roślina umiera, lecz potem staje się ziemią i rodzi się z niej coś innego, ale Bóg niczego nie unicestwia – to wbrew Jego mądrości – a zwłaszcza nieśmiertelnych dusz. Myślę, że w historii Kościoła nikt nie wypowiedział w jednym zdaniu dwóch herezji. Nie jest to błąd teologiczny czy małe odstępstwo. Zaprzeczenie nieśmiertelności duszy i istnieniu piekła jest herezją.

Katolicki dogmat głosi, że męki piekielne są wieczne, a istnieją cztery powody, dla których to mówimy. Pierwszym powodem jest to, że grzech śmiertelny jest zaburzeniem nie do naprawienia. Zaburzenie jest nie do naprawienia, jeśli zniszczona zostanie zasada życia. Nie można przywrócić do życia istoty ludzkiej, zwierzęcia lub rośliny, jeśli nie ma już w nich zasady życia. W nas zasadą życia jest nasza nieśmiertelna dusza. W roślinach i zwierzętach istnieje rodzaj duszy, coś, co utrzymuje je w czynnościach życiowych. Nazywamy to duszą, ale oczywiście nie jest to nieśmiertelne. Jeśli ją utracą, nie mogą wrócić do życia. Jeśli jednak

zasada życia zachowała się, przywrócenie zdrowia jest zawsze możliwe. Grzech śmiertelny okrada człowieka z łaski nadprzyrodzonej, która jest zasadą życia nadprzyrodzonego i aktywności. Kiedy więc popełniasz grzech śmiertelny, nie jesteś w stanie powrócić do nadprzyrodzonego życia i nadprzyrodzonej aktywności duszy. Jesteś nieodwracalnie martwy, chyba że Bóg wskrzesi cię z powrotem do nadprzyrodzonego życia i nadprzyrodzonej aktywności duszy. To tak, jakbyś wpadł do studni na dno. Jesteś skończony, chyba że ktoś poda ci linę lub drabinę. To jest grzech śmiertelny. Jeśli pokutujesz z prawdziwą i szczerą skruchą, to dlatego, że jesteś do tego poruszony łaską Bożą.

Jeśli Bóg nie okaże ci łaski, pozostajesz w grzechu śmiertelnym. Stajesz się zatwardziałym grzesznikiem i idziesz do piekła… Jeden grzech śmiertelny. Dlatego nieporządek grzechu śmiertelnego jest nie do naprawienia i sam w sobie trwa wiecznie. W tym życiu Bóg w swoim miłosierdziu czasami dokonuje nawrócenia grzesznika. Niektórzy ludzie przez całe życie popełniają grzechy śmiertelne, często chodzą do spowiedzi i dostają rozgrzeszenie, a następnie wracają do swoich grzechów śmiertelnych. To dość powszechne, lecz Bóg ustanowił kapłaństwo, ustanowił sakrament pokuty, jest nieskończenie miłosierny i za każdym razem przyjmuje cię z powrotem. Jeśli grzesznik opiera się tej łasce nawrócenia i umiera w swoich grzechach, przechodzi do następnego życia w niezmiennym i trwałym stanie grzechu śmiertelnego, a ten stan zasługuje na wieczną karę.

Drugim powodem jest to, że grzech śmiertelny jest nieskończoną obrazą. Ciężar każdego grzechu jest mierzony godnością osoby nim obrażanej, a godność Boga jest nieskończona, dlatego grzech śmiertelny ma nieskończony ciężar. Osoba, która umiera w stanie grzechu śmiertelnego, zasługuje również na ukaranie poprzez ból zmysłów, za przywiązanie do jakiegoś dobra doczesnego. Jest to więc nie tylko duchowe pozbawienie widzenia Boga – co jest najgorszym bólem piekła – ale jest też ból zmysłów, ponieważ dogadzałeś sobie

oddawaniem się w tym życiu rzeczom zmysłowym wbrew prawu Bożemu i to musi zostać ukarane przez wrażliwy i zmysłowy ból. Ten ból jest również wieczny, ponieważ wola człowieka jest skupiona na tym zubożałym dobru. Jest skupiony na stworzonym dobru. Umieścił stworzone dobro na tronie swego serca i usunął z niego Boga! Za każdym razem, gdy popełniał grzech śmiertelny.

Możesz powiedzieć: „Jak moja dusza może odczuwać ból?". Św. Tomasz ponownie daje odpowiedź na to pytanie. Mówi, że dusza jest źródłem całej twojej wrażliwości. Dam ci przykład. Jeśli umrzesz nagle, powiedzmy, że na atak serca, nadal masz wszystkie nerwy. Nerwy są tym, co daje wrażliwość całemu ciału, ale możesz wziąć świecę i je przypalić, a ono nic nie poczuje. Możesz je uderzyć, możesz je szturchać – nie poczuje niczego. Dlaczego? Ponieważ zniknęła zasada wrażliwości. Chociaż istnieją wszystkie narządy czucia, zniknęła zasada wrażliwości, którą jest dusza.

Św. Tomasz mówi, że ognie piekielne są takie, że wpływają na samą zasadę wrażliwości i dlatego ból jest tak intensywny. Dam ci przykład. Kiedy jesteś u dentysty i uderza on w nerwy, kiedy wierci jeden z twoich zębów, skaczesz, ponieważ uderzył w samo źródło wrażliwości, którym jest nerw. To jest po prostu organ. Wyobraź sobie głębiej samą zasadę wrażliwości. Na przykład wyobraź sobie, że dentysta przewiercił wszystkie twoje zęby bez znieczulenia i zajął się nerwami wszystkich twoich zębów. To jest jak piekło. Nie chcesz iść do piekła. To ból, który w niczym nie przypomina bólu, który odczuwałeś w tym życiu. Jeśli jesteś w stanie grzechu śmiertelnego, powinieneś go porzucić, iść do spowiedzi i przestać grzeszyć, ponieważ tak jak są w tym kraju sądy i ludzie za popełnienie przestępstwa idą do więzienia, a nawet na śmierć, tak jest sąd Boży i są kary wieczne. Powodem, dla którego w tym życiu istnieje zbrodnia i kara, faktycznie jest to, że Bóg istnieje i są zbrodnie przeciwko Bogu, a kara jest wymierzona przez Boga. Zauważ, że zwierzęta nie mają sądów. Dzięki Bogu nie mają prawników. Po prostu robią to, co im podpowiada instynkt. Ludzie

mają umysły oraz wolę i ponoszą odpowiedzialność za to, co robią.

Trzeci powód jest taki, że gdyby piekło nie było wieczne, grzesznik miałby ostatnie zdanie przeciwko Bogu. Oznaczałoby to, że zatwardziałemu grzesznikowi zbrodnia, którą popełnił przeciw Boskiemu majestatowi, w końcu ujdzie na sucho. Wyszedłby bez skruchy z piekła w taki sam sposób, w jaki wychodzi z więzienia morderca mordujący z zimną krwią, bez skruchy za zbrodnię, którą popełnił, ponieważ nie możesz pokutować, gdy znajdujesz się w piekle. Tak więc taki zatwardziały grzesznik miałby ostatnie słowo, że tak powiem śmiał by się ostatni wobec Boga. Kara dożywocia za morderstwo z zimną krwią jest rzeczywiście odbiciem wieczności piekła. Przestępca otrzymuje wyrok, który zapewnia w tym życiu rodzaj permanentnego piekła i na to zasługuje.

Czwartym powodem jest to, że jeśli niebo jest wieczne, piekło też musi być wieczne, ponieważ oba działają według tej samej zasady i jest to sprawiedliwość Boża. Nagroda i kara muszą być odpowiednio równe. Jeśli więc słuszne jest posiadanie wiecznej radości i szczęścia za to, że ktoś w tym życiu skierował swoją wolę ku Bogu, jest także słuszne, aby wieczna była nędza za istotne odrzucenie prawa Bożego bez pokuty.

Przyjrzyjmy się teraz zarzutom dotyczącym wieczności piekła. Niektórzy twierdzą, że jest to sprzeczne z Bożą sprawiedliwością, inni twierdzą, że jest to sprzeczne z Bożym miłosierdziem. Istnieją trzy odpowiedzi na te zarzuty.

Pierwszą odpowiedzią jest to, że miłosierdzie Boże jest regulowane przez Bożą mądrość. Dam wam przykład. Jeśli sędzia ma przed sobą skazanego człowieka i musi wymierzyć mu wyrok, jeśli widzi, że skazany jest bardzo zasmucony z powodu tego, co zrobił, sędzia w naturalny sposób skłania się w wyroku ku miłosierdziu, ponieważ zasługuje on na miłosierdzie. W miłosierdziu zawsze jest element sprawiedliwości. Mądrość mówi, że skazana osoba powinna otrzymać lżejszy wyrok z powodu swojej skruchy. Z drugiej strony, jeśli sędzia ma przed sobą kogoś, kto zamordował z zimną krwią i kto

mówi mu, że zrobiłby to jeszcze raz, gdyby tylko miał okazję i nie jest mu przykro z powodu tego, co zrobił, spowoduje to, że sędzia będzie z mądrości surowy. Bóg działa w ten sam sposób. Mądrość zabrania miłosierdzia diabłom i duszom potępionym. Są utwierdzone w swojej nienawiści do Boga. Miłosierdzie bowiem powinno łagodzić sprawiedliwość tylko wtedy, gdy istnieje powód do miłosierdzia. Przestępca, jak powiedziałem, który nie okazuje skruchy, nie zasługuje na litość. Niemniej jednak Bóg, jak mówi św. Tomasz z Akwinu, okazuje miłosierdzie, ponieważ karze potępionych mniej niż powinni być ukarani. Istnieją różne poziomy piekła, że tak powiem, są różne stopnie kary w piekle. Niektórzy ludzie są bardziej winni niż inni. Niektórzy ludzie popełnili gorsze zbrodnie niż inni. Grzechy herezji i niewierności Bogu przez wiarołomstwo, ateizm i agnostycyzm są karane znacznie surowiej niż grzechy słabości czy zmysłowości. Nie myślimy o nich w ten sposób, ale są one o wiele bardziej nieprzyjemne Bogu. Bluźnierstwo jest o wiele bardziej nieprzyjemne Bogu. Ciężkie grzechy przeciwko miłości bliźniego są bardzo poważne w oczach Boga.

Drugą odpowiedzią jest to, że potępiona dusza nie prosi o miłosierdzie ani nie żałuje swojego grzechu. Jest utwierdzona w swojej miłości do grzechu. Po prostu nienawidzi Boga za to, że ją ukarał. Coś jak skazani przestępcy w więzieniu. Większość z nich nie okazuje skruchy, ale nienawidzą system, który ich tam umieścił. Taka osoba nie zasługuje na miłosierdzie.

Trzecią odpowiedzią jest to, że piekło nie jest środkiem leczniczym, lecz ma charakter karny. Środek leczniczy ma na celu sprowadzenie osoby, która go otrzymuje z powrotem do praktyki cnoty. Tak jest w większości przypadków, gdy karzesz swoje dzieci za zrobienie czegoś złego. Chcesz, aby były prawe, więc nakładasz na nich karę, która jest środkiem leczniczym, aby nauczyli się cnoty. Inna kara ma charakter karny. Oznacza to, że jest zapłatą za zrobienie czegoś złego. To egzekwowanie sprawiedliwości. Nagiąłeś swoją wolę w niewłaściwy sposób. Odegniemy ją z powrotem i będzie to bolesne. Masz rachunek do zapłacenia. Jest

to karaniem lub tym, co nazywamy mściwą sprawiedliwością i jest na to miejsce. Jednak w piekle czas na karę leczniczą się skończył. Teraz jest czas na kary lecznicze. W rzeczywistości znakiem Bożej miłości jest to, że Bóg karze nas leczniczo w tym życiu, aby oszczędzić nam wiecznej kary w życiu przyszłym. Jeśli więc na przykład rozpustnik, nieczysty człowiek, zostaje sprowadzony do ubóstwa i to go budzi, jest to kara lecznicza od Boga. Kiedy życie dobiegnie końca, czas korekcji leczniczej się skończy, a szala Bożej sprawiedliwości będzie musiała zostać wyrównana. Zhańbiona chwała Boża musi zostać pomszczona i zostanie zastosowana najwyższa kara wiecznego potępienia.

Trzeba jednak powiedzieć, że tak jak kara śmierci jest lecznicza dla innych jako środek odstraszający od przestępstw – kiedy widzisz straconego człowieka, myślisz: „Nie chcę, aby to mi się przydarzyło” – tak wieczność piekła w tym życiu jest lecznicza dla dusz. Wiele dusz nawróciło się ze strachu przed piekłem. Jest stare powiedzenie wśród księży: „Piekło nawróciło więcej dusz niż niebo”.

Ludzie mówią: „Nie powinno być kary śmierci”. Jeśli kara śmierci nie odstrasza od przestępstwa to dlaczego wszyscy zatwardziali przestępcy negocjują ze swoimi prawnikami i sędziami, aby uniknąć kary śmierci? Jest to środek odstraszający od zbrodni. To straszna rzecz, ale jest całkowicie legalna, pomimo tego, co mówi heretyk Bergoglio. Kościół zawsze ją uznawał.

Wieczność piekła ukazuje niezbywalne prawo Boga do bycia kochanym ponad wszystko, a Bóg w Piśmie Świętym egzekwuje to prawo… Sodoma i Gomora. Bogu trzeba być posłusznym. Zniszczenie w Starym Testamencie Jerozolimy przez Nabuchodonozora. Zniszczenie wspaniałej świątyni Salomona, ponieważ Żydzi byli niewierni Bogu. Boga trzeba wielbić i słuchać. Zostali wzięci do niewoli w Babilonie na 70 lat. Zniszczenie Jerozolimy w 70 roku z powodu grzechu niewierności naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi, ich prawdziwemu Mesjaszowi. Jerozolima została zrównana z ziemią, spalona. Milion ludzi zginęło podczas oblężenia

Jerozolimy, jak mówi historyk Józef Flawiusz, który był świadkiem tego wszystkiego. Zginęło milion ludzi, ponieważ wielu tam było na tym, co nazywają świętami. Wielu z nich zginęło z rąk własnych rodaków, ponieważ były między nimi spory, w obrębie murów Jerozolimy. Zabijali się nawzajem i nawet generał Tytus, rzymski generał, był przerażony brutalnością tego, co widział podczas zniszczenia Jerozolimy. Rzymianom nie obca była brutalność. Ponieważ trzeba słuchać Boga, trzeba Go adorować, ma On swoje niezbywalne prawa, a piekło jest świadectwem Jego niezbywalnych praw.

Św. Alfons powiedział, że piekło nie byłoby piekłem, gdyby nie było wieczne. Św. Grzegorz Wielki powiedział, że ludzie-diabły, gdyby mogli, chcieliby żyć wiecznie, aby wiecznie grzeszyć. Dalej mówi, że udowadniają, że mają pragnienie, aby zawsze żyć w grzechu, ponieważ nie przestają grzeszyć, kiedy żyją, nie okazują skruchy. Dlatego najwyższą sprawiedliwością sędziego jest to, aby ci, którzy na ziemi nigdy nie chcieli być oddzieleni od grzechu, po śmierci nigdy nie byli oddzieleni od kary. Św. Augustyn powiedział, że wola, która chciała mieć wieczną radość z grzechu, jest karana wieczną surowością zemsty. Św. Alfons powiedział, że jeśli nie ma piekła, to nie ma nieba, ponieważ jedno i drugie zależy od Bożej sprawiedliwości. Św. Hieronim powiedział, że grzesznik musi wiecznie zadośćuczynić Bogu za swoje grzechy, ponieważ jego wolą było wieczne przeciwstawianie się Bogu.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Początki kultu Matki Boskiej Zwycięskiej w Polsce

Bogarodzica wyprowadziła Polskę na widownię dziejową. W samem zaraniu państwowości polskiej, ułożona przez św. Wojciecha pieśń „Bogurodzica", była pierwszą pieśnią polską, śpiewaną w kościele a później stała się pieśnią bojową, rodzajem hymnu narodowego. Jak to stwierdziły badania Józefa Birkenmajera, „Bogurodzica" wzorowana była na greckich pieśniach błagalnych.

Klasztor Monte Casino we Włoszech, tak ściśle zespolony z życiem św. Wojciecha, — był za czasów Apostoła Pomorza centrum greckiego ruchu umysłowego i artystycznego. Jak we wszystkich ośrodkach greckich, tak i w Monte Casino, kult Matki Boskiej Zwycięskiej, Nikopoi, rozkwitał ze szczególną siłą. Kult ten nie mógł być obcy twórcy „Bogurodzicy". Dlatego też z wszelkiem prawdopodobieństwem uznać należy św. Wojciecha za pierwszego apostoła kultu Nikopoi na ziemiach polskich. Wyraźne tradycje kultu tego za czasów późniejszych Piastów zdają się potwierdzać to przypuszczenie. Za Bolesława Krzywoustego „Bogurodzica" rozbrzmiewa już na polach bitew, jak mówi najstarsza kronika nasza, władca ten, w nocy przed szturmem na Kołobrzeg wzywał w uroczystych modłach pomocy Bogarodzicy.

Władysław Łokietek, wyparty z ojcowizny przez Czechów, ukrywał się w podziemiach kościoła w Wiślicy i tam błagał Bogarodzicę słowami pieśni: „Witaj Gwiazdo nasza". „Władysławie, powstań, ufaj, zwyciężysz!" — usłyszał król w czasie modlitwy.

Podaje Marcin Kromer, że król Jagiełło, stanąwszy pod Grunwaldem, „polecił się z wojskiem Najśw. Maryi Pannie i uderzył na wroga".

Bezpośredni kontakt Polski z ziemiami ruskiemi, ulegającemi supremacji kultury bizantyjskiej, spowodował, że, jak już zaznaczyliśmy, wschodniego pochodzenia kult Nikopoi, przyjął się u nas i rozpowszechnił wcześniej aniżeli na Zachodzie.

Pierwszy kościół pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny Zwycięskiej stanął w Polsce za czasów Władysława Jagiełły. Był to, po dzień obecny istniejący kościół P.P. Brygidek w Lublinie, ufundowany w r. 1426 na pamiątkę pogromu krzyżaków pod Grunwaldem, pogromu, jak mówi kronikarz, łotrów bluźnierczo krzyżem naznaczonych.

W malowidle zachowanem w kaplicy zamkowej w Lublinie, a pochodzącem z czasów Jagiełły, widzimy zwycięzcę z pod Grunwaldu klęczącego przed Nikopoią i składającego Jej dzięki za okazaną pomoc.

„Bogarodzica poprowadziła rycerstwo polskie do zwycięstwa, które Polskę wyniosło do wysokości pierwszorzędnej potęgi europejskiej" — pisze znakomity historyk J. Tretiak, nawiązując do pieśni bojowej rycerstw a polskiego „Bogurodzica". Ośrodkiem kultu Patronki narodu i Nikopoi polskiej stała się za Jagiellonów Jasna Góra. „Na tej górze" — mówi historyk Jasnej Góry Nieszporkowicz — „królowie zniżają korony, twoją o Królowo nieba i ziemi, wenerowali klemencję (czcili łaskawość), a otrzymane ze wschodu słońca z północy i z innych części świata, na Twoje czoło składali laury". „Jakoż było tam tych znaków tureckich, moskiewskich, tatarskich, kozackich dosyć, w kaplicy na gzymsach rozwieszonych". Pierwszym monarchą, który złożył hołd Patronce narodu polskiego na Jasnej Górze był Kazimierz Jagiellończyk (w r. 1448). Na Jasnej Górze dziękował Nikopoi królewicz Jan Olbracht, za świetne zwycięstwo odniesione w dzień Narodzenia Najśw. Maryi Panny w 1489 roku nad Tatarami pod Kopystrzynem.

Wspaniałe zwycięstwo pod Orszą, przypisała wiara współczesnych orędownictwu Bogarodzicy. „Kiedy Zygmunt I król polski, z carem moskiewskim ciężką staczał bitwę, tegoż dnia i godziny tejże, Jan Konarski, biskup krakowski, odprawiał mszę św. przed obrazem Naj-

świętszej Panny na Jasnej Górze, przy konkursie ludnym, na tę intencję, aby Pan Bóg szczęścił polskiemu wojsku. Zwycięstwo odniesiono tegoż dnia i tejże godziny, podczas mszy św. onej." (Mowa tu o bitwie z wojskami moskiewskimi pod Orszą w dniu 8 września, w uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny 1514 r. W bitwie tej hetman wielki koronny, Konstanty książę Ostrogski pobił na głowę przeważające siły moskiewskie.)

„Najlepiej potwierdził to sam najjaśniejszy Zygmunt I, który umyśloną odprawując drogę do Najświętszej Panny, śluby swoje wypełnił, a wydarte nieprzyjacielowi chorągwie pod stopy Tryumfatorki, Najświętszej Panny rzucając, na tę pamiątkę zostawił" (Nieszporkowicz). Po bitwie pod Obertynem w dniu 22 sierpnia 1531 r., w której cztery tysiące jazdy polskiej pod wodzą hetmana Jana Tarnowskiego rozbiło całkowicie dwadzieścia cztery tysiące Wołochów, zdobyte na nieprzyjacielu chorągwie złożono jako vota dziękczynne na Jasnej Górze. Kult Polskiej Nikopoi z Jasnej Góry sięgał nawet poza granice państwa: Roku 1627, miasto Gliwice, od Mansfelda i innych heretyków na cesarza i jego państwo zbuntowanych, ściśnione zewsząd w murach i w niewielkiej liczbie żołnierzów swoich, kiedy ni tak wielkiemu nieprzyjacielowi, ni odsieczy na niego mieć mogło, wszyscy obywatele jednostajnem sercem i głosem wezwali na pomoc N. Panny i uczynili ślub nawiedzić miejsce Jej święte w Częstochowie. Pokazała się zatem Najświętsza Panna nad miastem, płaszczem pokrywając je, co i sami widząc nieprzyjaciele pierzchnęli zaraz od miasta a tylko szemrali sobie: Ci Gliwiczanie pod obroną Pani jakiejś i możnej zostają, zaczem daremne imprezy nasze. Skoro odstąpili, mieszczanie celniejsi ośmdziesiąt pieszo z kompanją przyszli na Jasną Górę do Najświętszej Panny, jako do oczywistej Tryumfatorki i oddali za votum chorągiew z osobą Najśw. Panny, miasto płaszczem pokrywającej (Nieszporkowicz).

M. Skrudlik, Misja dziejowa Polski a chwila obecna. Dzieje kultu Najśw. Maryi Panny Zwycięskiej w Polsce, Wilno 1937, str.12 – 16.

Św. Dominik Savio

Fragment z rozdziału: „Ostatnie chwile i jego święta śmierć”

Był wieczór 9 marca 1857 r. Dominik otrzymał wszystkie pociechy naszej świętej religii katolickiej. Ten, kto słyszał jedynie słowa i widział pogodne oblicze, mógł dostrzec w nim kogoś, kto leży w łóżku, aby odpocząć. Wygląd pogodny, spojrzenie żywe, pełna świadomość – oto co zdumiewało wszystkich i nikt poza nim nie mógł uwierzyć, że znajduje się w agonii.

Na półtorej godziny przed jego ostatnim tchnieniem, proboszcz przyszedł go odwiedzić i widząc jego spokój, ze zdumieniem słuchał, jak polecał swą duszę. Powtarzał często długie akty strzeliste, które przejawiały jego żywe pragnienie pójścia rychło do nieba. Co powiedzieć, polecając dusze takich umierających? – pytał proboszcz. Po odmówieniu z nim kilku modlitw, proboszcz chciał już wyjść, gdy Savio przywołał go mówiąc: – Księże proboszczu, przed odejściem proszę zostawić mi jakąś pamiątkę. – Nie wiem, jaką pamiątkę miałbym ci zostawić – powiedział proboszcz. – Jakąś pamiątkę, która mnie pocieszy. – Nie potrafię ci nic powiedzieć poza tym, byś pamiętał o męce Pana. – *Deo gratias* – odpowiedział – męka naszego Pana Jezusa Chrystusa, niech będzie zawsze w moim umyśle, w moich ustach, w moim sercu. Jezu, Józefie, Maryjo towarzyszcie mi w tej ostatniej agonii; Jezu, Józefie, Maryjo, niechaj odejdzie w pokoju z Wami dusza moja.

Po tych słowach zasnął na pół godziny. Gdy się obudził, spojrzał na swoich rodziców: – Tatusiu – powiedział – już czas. – Oto jestem, synku mój, czego potrzebujesz? – Mój drogi tatusiu, już czas; weźcie mego *Giovane Provveduto (Młodzieniec zaopatrzony)* i odczytajcie mi modlitwę o dobrą śmierć.

Na te słowa matka zaczęła płakać i wyszła z pokoju chorego. Ojcu pękało serce z bólu, a łzy tłumiły głos, jednak opanował się i zaczął czytać tę modlitwę. Dominik powtarzał uważnie i wyraźnie każde słowo, ale

pod koniec każdej części chciał powiedzieć sam: „Miłosierny Jezu, miej litość dla mnie”. Kiedy doszedł do słów: „gdy wreszcie dusza moja stanie przed Tobą i zobaczy po raz pierwszy nieśmiertelny splendor Twego Majestatu, nie odrzucaj jej sprzed Twego oblicza, ale racz przyjąć mnie w duchu miłości Twego miłosierdzia, abym na wieki śpiewał Twoją chwałę” – dodał: – Tego właśnie pragnę, drogi tatusiu, móc śpiewać na wieki chwałę Pana!

Potem znów wydawało się, że na chwilę zdrzemnął się, jak ktoś, kto rozmyśla poważnie o bardzo ważnych sprawach. Potem obudził się i głosem wyraźnym i spokojnym powiedział: – Żegnaj, drogi tatusiu, żegnaj. Ksiądz proboszcz chciał, bym coś jeszcze powiedział, ale nie mogę sobie przypomnieć… Och! Co za piękne rzeczy widzę… Tak mówiąc i uśmiechając się w sposób niebiański, wyzionął ducha, mając ręce złożone na piersi w kształcie krzyża, zupełnie nie poruszywszy się.

Św. Jan Bosko, Życie świętego Dominika Savio, Warszawa 2009 r., str. 118 – 121.

Błog. Jan Gabryel Perboyre, Lazarysta

Fragment artykułu: „Dwaj nowi męczennicy, błog. Jan Gabryel Perboyre i Piotr Marya Ludkiw Chanel”.

Jan Gabryel Perboyre urodził się 6 stycznia 1802 roku w Puech, małej miejscowości parafii Mongesty, dyecezyi Cahors. Jego rodzice, Piotr Perboyre i Marya Rigal, ubodzy w ziemskie dostatki,

silnej jednak wiary i cnoty rodzinnej, dali synowi dobre chrześcijańskie wychowanie, przyświecając przedewszystkiem przykładem cnotliwego życia. Bóg pobłogosławił ten związek: z ośmiorga dzieci, czterech synów i czterech córek, dwie poświęciły się Bogu w zgromadzeniu Sióstr miłosierdzia, z których jedna obecnie znajduje się w Neapolu, druga w Chinach; trzech braci wstąpiło do Lazarystów czyli zgromadzenia missyonarzy św. Wincentego a Paulo: Ludwik, który umarł na morzu, gdy się udawał na missye w Chinach; Jan Gabryel, któremu Kościół oddaje cześć błogosławionych; i Jakób, który pozostał jedyny wśród braci i znajduje się obecnie w macierzystym domu missyonarzy w Paryżu i miał szczęście ze swą siostrą obecnym być na beatyfikacyi swojego brata w Rzymie.

W młodości pasał trzodę, przyszły missyonarz-męczennik, gdy jednak wiele okazywał zdolności do nauk i usposobienie do stanu duchownego, został wysłany razem ze swym bratem Ludwikiem do X. Jakuba Perboyre, przełożonego małego seminaryum w Montauban, gdzie ukończył nauki gimnazyalne aż do filozofii. Niebawem usłyszał głos powołania Bożego; Jan Gabryel pragnie poświęcić swe życie nawracaniu niewiernych, więc wstępuje w grudniu 1818 r. do zgromadzenia missyonarzy. W dwa lata po nowicyacie był jakiś czas nauczycielem w Montdidier w kolegium księży missyonarzy, poczem powołany do ukończenia swych nauk teologicznych w dniu 23 września 1825 w kaplicy macierzystego domu Sióstr miłosierdzia w Paryżu wyświęconym został na kapłana. Przez pięć lat zarządzał pensyonatem duchownym Saint- Flour, który później został małem seminarium dyecezyalnem.

W r. 1832 Ludwik, młodszy brat błogosławionego, który także wstąpił do zgromadzenia missyonarzy, zachorował w chwili gdy się udawał do Chin, aby tam głosić Ewangelię. Na tę wiadomość powstało w sercu Jana Gabryela gorące pragnienie, aby mógł zastąpić swego brata w tak trudnej missyi. Posłuszeństwo jednak zakonne wstrzymało go czas pewien w Paryżu, gdzie aż do r. 1835 zarządzał nowicyatem zgromadzenia missyonarzy. Wreszcie gdy już wszelkie zdawały się niknąć nadzieje, otrzymał polecenie udania się do Chin na missye.

Wsiadł na okręt w Hawrze 16 marca 1835 r. Zaledwie wypoczął nieco

z podróży w Jawie, Macao i Hu-Pe, błog. Perboyre przeznaczonym został do missyi w Ho-Nan; głosił Ewangelię między niewiernymi od 1836 do 1839 r. Z końcem tego ostatniego roku rozpoczęło się prześladowanie. W listopadzie wydany został siepaczom przez katechumena, który miał osłonić jego ucieczkę, wtrącony został do więzienia w Kuczin (Hu-pe). Wycierpiawszy tam straszne męki, prowadzony był od sądu do sądu, aż wreszcie w U-czang-fu został ostatecznie osądzony i na śmierć skazany.

W mieście tem, opowiada X. Hue, badany był najmniej dwadzieścia razy, a za każdym razem przebywać musiał straszne tortury. Gdy go pytano o wiarę, pospieszał zwykle z odpowiedzią:

– Jestem chrześcijaninem!

Gdy go zaś zmuszano do wymienienia swych współbraci, zachowywał jak najgłębsze milczenie. Wtedy biczowano go i policzkowano; za każdem pytaniem pozostawionem bez odpowiedzi, wyrzucał mandaryn na ziemię pewną ilość kostek i w tejże chwili równa ilość uderzeń trzciną spadała na ciało nieszczęśliwego missyonarza.

Długie były cierpienia X. Perboyre. Wreszcie wicekról U-czang-fu, wymęczywszy X. Perboyre przez całe cztery miesiące, znudzony już wymyślaniem coraz to nowych, a nieprzynoszących pożądanego skutku tortur, kazał mu na twarzy wypalić rozpalonem żelazem następujące słowa: *Sie kiao bo czun*, co znaczy *krzewiciel złej wiary* i oszpeconego tem piętnem kazał zamknąć w okropnem więzieniu pełnem nędzników i zbrodniarzy. Pędził tam nasz męczennik swój żywot, a raczej codziennie umierał pod brzemieniem nędzy, wśród tak plugawego otoczenia. Ludzie ci jednak, pomimo tak niskiego poziomu moralności, uczuli głęboką cześć dla tego sługi Bożego; mieli go za nadzwyczajną jakąś istotę, cierpiącą prześladowanie za swą cnotę, a więc uznawali go godnym szacunku. Chrześcijanie dawali mu też dowody najżywszego przywiązania; kilkakrotnie przekupywali dozorców więzienia, aby módz odwiedzić go; w ten sposób przedostał się do niego pewien ksiądz chiński i przez niego to właśnie można było otrzymać tych kilka słów, skreślonych z wielkim trudem w więzieniu przez tego świętego męczennika.

Oto ich przekład:

„Czas i miejsce nie dozwalają mi wdawać się w szczegóły; inni będą w możności udzielenia wam więcej szczegółowych wiadomości. Przybywszy do Ku-czin, poddany zostałem dwukrotnemu badaniu; cztery razy byłem badany w Siang-jang fu. W czasie jednego z tych badań klęczałem przez całe pół dnia na łańcuchach żelaznych, w tej pozycyi podtrzymywany byłem grubemi sznurami za włosy i dwa wielkie palce u rąk, w ten jednakowoż sposób, iż cały ciężar mego ciała koncentrował się na mych nagich kolanach. W mieście U-czang-fu przeszło dwadzieścia razy stawiano mnie przed oblicze mandaryna i za każdym razem torturowano, gdyż nie chciałem odkryć tego, czego sędziowie tak bardzo pragnęli (gdybym zrobił to odkrycie, to prześladowanie rozciągnęłoby się nad wszystkiemi prowincyami cesarstwa).

W Siang-jang fu cierpiałem li tylko za wiarę. W U-czang-fu otrzymałem 110 kijów za to, że nie chciałem rzucić krzyża na ziemię. Później dowiecie się reszty” ....

Pomimo tak wielkiego wycieńczenia, X. Perboyre nie przestawał być postrachem dla mandarynów.

Będąc przekonani, że mają do czynienia ze zręcznym czarnoksiężnikiem, co chwila spodziewali się, iż wypłata im jakiegoś figla i ucieknie niepostrzeżony z więzienia. Dlatego też, aby mądrość jego osłabić i zapobiedz strasznym jej skutkom, udali się po radę do doktorów medycyny, którzy kazali biednemu missyonarzowi wypijać znaczną ilość gorącej krwi psiej.

Dnia 11 września 1840 r. nadszedł nareszcie dekret cesarski skazujący świętego missyonarza na zaduszenie. Rozkaz nie został publicznie ogłoszony, wykonano go pospiesznie i jakby ukradkiem. Idąc na stracenie X. Perboyre za całe ubranie miał na sobie spodnie i zarzuconą czerwoną suknię skazańców; ręce miał związane w tył i zatknięto mu długą żerdź, na końcu której powiewał rodzaj sztandaru z wypisanym wielkiemi głoskami wyrokiem; nakoniec, aby i pod innym względem podobnym był do Pana Jezusa wstępującego na Kalwaryę i aby na końcu sprawdziło się, że sługa nie jest większym od swego Mistrza, pięciu złoczyńców skazanych na śmierć towarzyszyło mu.

Ogólnie przyjętym zwyczajem w Chinach jest, iż zbrodniarzy nie

prowadzą tylko pędzą jak najszybciej z więzienia na miejsce kary śmierci. Każdy ze skazanych eskortowany jest przez dwóch drabów, którzy unoszą raczej niż prowadzą swą ofiarą. Ten pospieszny pochód, któremu towarzyszy dzikie bicie w tam-tamy, nadaje scenie egzekucyi groźny charakter, który drżeniem i strachem przejmuje mieszkańców Chin. Nakoniec po tak długiej i uciążliwej drodze przybywa X. Perboyre na plac stracenia zapełniony tłumem widzów. Liczne oddziały żołnierzy uzbrojonych w piki stanęły około słupa wbitego w ziemię; do niego to przywiązano owych pięciu złoczyńców i jednego po drugim duszono. Nieustraszone dziecię św. Wincentego a Paulo pozostawiono na zakończenie tego posępnego dramatu. Gdy wybiła ostatnia jego godzina, ukląkł, by raz jeszcze zanieść swe modły przed tron Najwyższego Ojca. Poganie mówili głośno:

– Oto Europejczyk modli się.

Nakoniec pochwycił go oprawca, przywiązał mu nogi do słupa lecz ponad ziemią, w postawie klęczącego człowieka. Męczarnie konania były stokroć dla niego straszniejsze niż dla wszystkich innych złoczyńców. – Tamci zostali uduszeni natychmiast i odrazu, lecz z X. Perboyre rzecz odbywała się powoli i z przestankami; zdawaćby się mogło, iż oprawca pragnie się nasycić widokiem ostatecznych konwulsyj swej ofiary. Zaciągnąwszy fatalny węzeł, zwolnił sznurek tak, jakby przez to chciał dać czas męczennikowi dla opamiętania się, następnie znów zaciągnął i znów zwolnił, za trzecim razem zaledwie postanowił zakończyć te męczarnie.

Ponieważ ciało Męczennika zdawało się jeszcze drgać resztkami życia, jeden z niegodziwców przybliżył się, uderzył go silnie nogą w tułów i w ten sposób zakończył cierpienia missyonarza. Było to około południa, gdy ta piękna dusza uleciała do nieba.

W kilka dni po egzekucyi, chrześcijanie z U-czang-fu niemal na wagę srebra wykupili ciało Męczennika. Ubrawszy go w szaty kapłańskie, odprawili po kryjomu uroczyste nabożeństwo żałobne i pochowali po za murami miasta.

Missye Katolickie. Czasopismo ilustrowane Miesięczne. 1890, R. 9, nr 2, str. 36 – 38.

Kącik dla dzieci młodszych

Jak Matka Boska opiekuje się ludźmi.

Kiedy Pan Jezus umierał na krzyżu, oddał Swoją Matkę, stojącą koło krzyża, pod opiekę ucznia Swego, świętego Jana i jednocześnie powierzył wszystkich ludzi opiece Swojej Matki.

Matka Boska zamieszkała w domu świętego Jana Ewangelisty i chętnie opowiadała uczniom Pana Jezusa o Jego dzieciństwie.

Potem Pan Jezus zabrał Matkę Boską do nieba. Dnia tego było w niebie wielkie święto. Cieszyli się wszyscy Aniołowie i wszystkie święte dusze, które są w niebie, a Pan Jezus ukoronował Matkę Boską na Królową nieba i wszystkich Aniołów i Świętych. Dlatego widzicie często Matkę Boską w koronie na głowie, gdyż Matka Boska jest Królową nieba i jest bardzo potężna. Aniołowie Ją chwalą i są Jej posłuszni.

I wy chwalcie Najświętszą Maryję Pannę, Matkę Boga i cieszcie się, że jest taka potężna i taka dobra. Opiekuje się bowiem wami z nieba. Nieraz ukazywała się pobożnym dzieciom i zachęcała je do dobrego.

Pewnego dnia mała pastuszka Bernadetta pasła owieczki w lesie. Ukazała się jej Matka Boska w ślicznej białej sukni z niebieską szarfą i w białym welonie na głowie.

Bernadetta, która bardzo kochała Matkę Boską, ucieszyła się bardzo i od tego czasu była jeszcze pobożniejsza, posłuszniejsza, pilniejsza niż dotąd.

W tym miejscu, gdzie Matka Boska ukazała się Bernadecie, wytrysło źródełko, a woda jego leczy cudownie chorych, którzy tam z różnych stron przyjeżdżają.

Jak bardzo Maryja kocha małe dzieci!

Troszczy się o nie jak najczulsza matka.

Jej dobry uśmiech nad nimi świeci,

A do niej garnie się mała gromadka.

Chętnie otacza w maju Jej ołtarze,

Serduszka niosąc Jej w darze.

Halina Wierzejska, Pogadanki religijne dla małych dzieci, Katowice, str. 54 – 55.

Kącik dla dzieci starszych

Wielki dzień Tereni.

Nadszedł dzień 14 sierpnia.

Cała rodzina, z wyjątkiem Jadwini, która musiała powrócić do chorej matki, i Jędrusia, który pozostał w domu pod opieką Marianny, zebrała się w Częstochowie.

Dzieci przejęte są bardzo wiarą rozmodlonego tłumu. W nieustannym szepcie odmawianych „Zdrowaś Maryjo", czują wielką miłość dla Królowej niebios.

Tego wieczora wszyscy przystępują do spowiedzi św., aby móc jutro rano, razem z Terenią, przyjąć Pana Jezusa do swoich serc.

Potem udają się na wały, otaczające klasztor, aby w ciszy zapadającego

wieczoru odprawić Drogę Krzyżową. Za przewodem tatusia przechodzą od jednej stacji do drugiej, rozmyślają bolesną drogę Pana Jezusa na Golgotę i odmawiają przepisane modlitwy.

Stacje, których jest czternaście, są to przepiękne rzeźby-pomniki, większe niż naturalnej wielkości, wyobrażające sceny, jakie rozgrywały się w czasie pochodu Pana Jezusa na górę Golgotę. Umieszczone są malowniczo wśród zieleni i kwiatów, wokoło murów klasztornych.

W ciszy wieczornej cicho płyną słowa modlitwy, serce przepełnia żal i boleść nad okrutną męką Zbawiciela, jak również wdzięczność za niezmierzone miłosierdzie Boże.

Dusza Tereni, zatopiona w modlitwie, upaja się nadzieją jutrzejszej radości. Myślą i sercem lgnie do ran Pana Jezusa, przeprasza Go za grzeszników i pociesza, jak umie.

Na zakończenie zatrzymują się przed szczytem, to znaczy w miejscu, gdzie znajduje się ołtarz z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, na zewnątrz murów i intonują pieśń: „Serdeczna Matko".

Po godzinie gromadka powraca do hotelu.

Terenia, swobodna i szczęśliwa jak ptaszę, drepce małymi stopkami obok Stasia, który kroczy na czele.

Staś milczy i zdaje się być myślami daleko; nagle zwraca się do Tereni i mówi głosem poważnym i przyciszonym:

– Czy chcesz, Tereniu, powierzyć jutro Panu Jezusowi moją tajemnicę?

– Tajemnicę?

I Terenia podnosi na Stasia swe duże, błękitne oczy, błyszczące jak gwiazdy.

– Dlaczego sam nie powiesz o tym Panu Jezusowi?

– Już Mu powiedziałem… mniej więcej. Ty jednak, mała Tereniu, sprawisz Panu Jezusowi tyle radości, gdy Mu powiesz, że Go kochasz w twym serduszku dziecięcym, że prędzej pobłogosławi mój zamiar, gdy ty go Mu polecisz.

Uważaj dobrze. Powiesz Mu mniej więcej coś takiego: Mój dobry Jezu, Staś pragnie Cię kochać więcej od innych i chce zostać kapłanem; lecz brak mu odwagi. Opuścić rodzinę, to ciężko. Mój Jezu, racz mu udzielić siły, wspomóż go łaską swoją, Ty, który jesteś samą dobrocią.

Terenia słucha z zapałem, z twarzyczką zwróconą w stronę kuzyna.

– Dobrze, bądź spokojny, spełnię twoje polecenie, tym bardziej, że gdy zostaniesz księdzem, będziesz odprawiał Mszę św., na twoje słowa zstąpi z nieba Pan Jezus, ukryty w małej Hostii, będziesz przebaczał ludziom grzechy i piastował Pana Jezusa na rękach swoich. O, jak będziesz szczęśliwy! Nie trzeba lękać się, Stasiu, cierpienia, ale podziękować za tę łaskę Panu Bogu. Ufam, że jutro powiem przede wszystkim Panu Jezusowi: Dziękuję w imieniu Stasia.

Dlaczego patrzysz na mnie? – szczebiotała dalej Terenia, z oczyma łez pełnymi. Nie płacz, Stasiu. Aby zostać księdzem musisz przyjąć Sakrament kapłaństwa, którego udzieli ci biskup. Wiem o tym, bo się tego uczyłam. A więc otrzymasz na zawsze na duszy niezatarte znamię, będziesz zastępował miejsce Pana Jezusa na ziemi, będziesz przemawiał w Jego imieniu i czynił to, co On czynił. Słuchaj, jest to szczęście, którego nie umiem wyrazić, i zdaje mi się, że tylko w niebie może być większe.

Terenia nie domyśla się nawet wzruszenia, jakie ogarnia serce Stasia.

Dochodzą do hotelu, więc Staś dodaje cicho:

– Powiedz, Tereniu, o moim zamiarze Panu Jezusowi, gdy będzie w Twoim serduszku. Ja zaś prosić Go będę, abym nauczył się dziękować Mu za wszystko tak, jak ty to czynisz.

(Dokończenie rozdziału nastąpi w kolejnym numerze Biuletynu)

Prawdy Boże z licznymi ilustracjami, Wyd. księży Jezuitów, Kraków 1949 r., str. 125 – 127.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. III – św. Dawida – Msza św. o godz. 7.20
2. III – Środa Popielcowa – Msza św. o godz. 18.30
3. III – Pierwszy Czwartek miesiąca – Msza św. o godz. 7.20
4. III – św. Kazimierza, Pierwszy Piątek miesiąca – Msza św. o godz. 18.30
5. III – Przeniesienie relikwii św. Wacława, Pierwsza Sobota miesiąca – Msza św. o godz. 7.40
6. III – I Niedziela Wielkiego Postu, św. Perpetuy i Felicyty – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
7. III – św. Tomasza z Akwinu – Msza św. o godz. 18.30
8. III – bł. Wincentego Kadłubka, św. Jana Bożego – Msza św. o godz. 7.20
9. III – św. Franciszki Rzymianki, środa suchych dni – Msza św. o godz. 7.20
10. III – śś. Czterdziestu Męczenników – Msza św. o godz. 7.20
11. III – piątek suchych dni – Msza św. o godz. 7.20
12. III – św. Grzegorza Wielkiego, sobota suchych dni – Msza św. o godz. 7.40
13. III – II Niedziela Wielkiego Postu – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
14. III – feria – Msza św. o godz. 7.20
15. III – św. Klemensa Marii Dworzaka – Msza św. o godz. 7.20
16. III – feria – Msza św. o godz. 7.20
17. III – bł. Jana Sarkandra, św. Patryka – Msza św. o godz. 7.20

18. III – św. Cyryla Jerozolimskiego – Msza św. o godz. 7.20

19. III – św. Józefa – Msze św. o godz. 7.20 oraz 9.50

20. III – III Niedziela Wielkiego Postu – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

21. III – św. Benedykta – Msza św. o godz. 18.30

22. III – św. Katarzyny Szwedzkiej – Msza św. o godz. 7.20

23. III – feria – Msza św. o godz. 7.20

24. III – św. Gabriela Archanioła – Msza św. o godz. 7.20

25. III – Zwiastowanie N. M. P. – Msza św. o godz. 7.20

26. III – feria – Msza św. o godz. 7.40

27. III – IV Niedziela Wielkiego Postu, św. Jana Damasceńskiego
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

28. III – św. Jana Kapistrana – Msza św. o godz. 18.30

29. III – feria – Msza św. o godz. 7.20

30. III – feria – Msza św. o godz. 7.20

31. III – feria – Msza św. o godz. 7.20

Warszawa

6. III – I Niedziela Wielkiego Postu, św. Perpetuy i Felicyty
– Msza św. o godz. 17.30

7. III – św. Tomasza z Akwinu – Msza św. o godz. 7.00

27. III – IV Niedziela Wielkiego Postu, św. Jana Damasceńskiego
– Msza św. o godz. 17.30

28. III – św. Jana Kapistrana – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

13. III – II Niedziela Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 17.00

Spis treści:

Głos kapłański – *ks. Rafał J. Trytek ICR* **2**

Zdania Świętych o Męce Pańskiej **4**

Św. Józef **5**

O praktyce poddania się woli Bożej **6**

Św. Franciszka Rzymianka **8**

Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy **9**

O czystości panieńskiej **14**

Św. Benedykt **16**

Męka Pańska – *Bp. D. Sanborn* **17**

Św. Archanioł Gabryel **21**

Małżeństwo o licznem potomstwie – *Ks. Tihámer Tóth* **22**

Wenanty Katarzyniec **25**

Błog. Jan Sarkander **33**

Wieczny ogień piekielny – *Bp. D. Sanborn* **35**

Początki kultu Matki Boskiej Zwycięskiej w Polsce **44**

Błog. Jan Gabryel Perboyre, Lazarysta **47**

Św. Dominik Savio – *św. Jan Bosko* **48**

Kącik dla dzieci młodszych **53**

Kącik dla dzieci starszych **54**

Z życia Parafii **57**

Spis treści **59**